

BIULETYN CZCICIELI ŚW. MARII GORETTI



Głos kapłański

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja zawsze Dziewica!

27 lipca Roku Pańskiego 1920 polscy biskupi poświęcili Polskę na Jasnej Górze Najświętszemu Sercu Pana Jezusa. Okoliczności były dramatyczne. Armia Czerwona niepowstrzymanie posuwała się na zachód, a opór Wojska Polskiego nie dawał wymiernego efektu. Poświęcenie oznaczało uznanie Polski za władztwo Chrystusa Króla.

Do decydującego starcia doszło w połowie sierpnia na przedpolach Warszawy. Głównodowodzący w bitwie generał Tadeusz Rozwadowski opracował znakomity plan starcia, ale można być pewnym, że bez Bożej pomocy nie udałoby się go zrealizować. Wzięci do niewoli czerwonoarmiści złożyli świadectwo, że widzieli nad polskim wojskiem Wielką Panią, która je chroniła.

W pacierzach kapłańskich, tj. brewiarzu na święto Matki Bożej Królowej Polski wspomniana jest bitwa warszawska jako przykład interwencji Matki Bożej Polski Królowej.

Akt poświęcenia Polski Najświętszemu Sercu Pana Jezusa powtórzono w czerwcu 1921 r. w Krakowie i w 1951 r. w całej Polsce. Kult Bożego Serca zawitał do nas później, za to Rzeczpospolita Obojga Narodów była pierwszym państwem gdzie wprowadzano ten kult powszechnie – w całym kraju.

To wspaniałe pierwszeństwo winno nas skłonić do wdzięczności Opatrzności Bożej, ale też przypominać, że czczenie Pana Jezusa w tajemnicy Jego Serca powoduje pozyskanie ogromnych łask, zgodnie z obietnicą daną św. Małgorzacie Marii Alacoque. Stąd Kościół Święty zachęcał do poświęcenia się Najświętszemu Sercu – indywidualnie, rodzin i całych narodów.

Poświęcenie się Bożemu Sercu jednak nie wystarczy. Należy także dokonywać zadośćczynienia, ekspiacji Najświętszemu Sercu, choćby przez Godzinę Świętą, nabożeństwa pierwszopiątkowe i ogólnie ofiarowanie wszystkich dobrych czynów na chwałę i zadośćczynienie Chrystusowi. Najlepiej poprzez Niepokalane Serce Maryi.

Niewątpliwie okrągła rocznica konsekracji Polski Najświętszemu Sercu Pana Jezusa i wiktorii warszawskiej winna nas skłonić do odnowienia poświęceń Boskiemu Sercu lub uczynienia ich po raz pierwszy.

Pro domo sua: Około roku 1640-go ojciec Kasper Druzbicki, jezuita, napisał książkę "Meta cordium Cor Jesu" – Serce Jezusa celem serc wszystkich, która zaszczerpiła u nas solidną teologię Najświętszego Serca Pana Jezusa. Oprócz jezuitów w początkach tego kultu wielki udział i zasługi mieli księża pijarzy oraz siostry wizytki. Wizytka Teresa Szembekówna z klasztoru krakowskiego oraz księżę biskup krakowski ks.

Konstanty Szaniawski rozpoczął poważne starania u Stolicy Apostolskiej o aprobatę liturgicznego kultu Najświętszego Serca Pana Jezusa w Polsce i gdzie indziej. (Stolica Apostolska zezwalała do tej pory – mowa o pierwszej połowie wieku XVIII – raczej na formularz mszalny o Ranach Najświętszych Pana Jezusa, co wynikało z pewnej nowości jaką stanowił kult Serca Bożego. Jest to wyrazem roztropności Kościoła rzymskiego, że cenzuruje nowe nabożeństwa, by dopiero po ich dokładnym sprawdzeniu dopuszczać je dla pożytku wiernych).

W związku z tym proszę czytelników najuprzejmiej i najusilniej o modlitwę, by o kapłanach Instytutu Rzymsko-katolickiego można było mówić jak najszczerzej, że są kapłanami wedle Serca Bożego.

Przed powstaniem Instytutu ks. biskup Przełożony Generalny pisał, że chcemy być jak dominikanie i jezuici – chodzi o zapal w wykorzenianiu herezji modernizmu i dążeniu do świętości.

Najświętsze Serce Chrystusa Króla zmiłuj się nad nami!

ks. Rafał Trytek ICR, święto św. Bernardyna

Katolicy w czerwcu

Czytelnicy „Rycerza” odczuwają żywo, że Bóg to nasz Ojciec, a Jezus to nasz największy Przyjaciel, którego Serce mamy radować, zwłaszcza w czerwcu, poświęconym czci Serca Jezusowego.

Jezus patrzy na nasz naród i boleśnie odczuwa, gdy dziś takie mnóstwo Polaków nie postępuje jak dzieci Boże, gdy trzeba ich za grzechy karać. Od iluż klęsk można by uchronić Polskę, gdyby choć milion Polaków postępowało zawsze zdecydowanie po katolicku? Czyżbyście więc, Czytelnicy i Czytelniczki, urabiani w duchu Niepokalanej, nie zechcieli należeć do tego miliona, na który, gdy patrzy Bóg, to powstrzymuje klęski od Polski, a darzy błogosławieństwem?

Lecz co robić? – spytacie.

Przede wszystkim nie plamić grzechem ciężkim honoru swej duszy, okupionej krwią Serca Jezusowego. Bo Bóg ma każdorazowo tyle dzieci w Polsce, ile ma osób w stanie łaski uświęcającej. Kto więc ma grzech ciężki, kto zapomniał o wielkanocnej spowiedzi, niech dopełni tego obowiązku zaraz na początku miesiąca.

Mężczyzno! Serce Jezusa – twórcza siła to twój wzór i wsparcie. Ciesz to Serce Jezusowe odwagą! Niech Ci nie zabraknie odwagi pobożnie przeżegnać się przed pracą i po pracy, przed posiłkiem i po posiłku, pozdrawiać ludzi słowami: „Pochwalony Jezus Chrystus!”; iść każdej niedzieli na Mszę świętą, a z ciężkiej pracy lata uczynić hymn pochwalny na cześć Stwórcy. Bo przed kim mamy się korzyć, jak nie przed Bogiem? Jeśli Boga wstydzić się będziemy, musimy prędzej czy później czcić bałwanów.

Młodzieńcze! Serce Jezusa jest krynicą Twych ideałów i bramą Twojej wolności. Powstrzymaj się w tym miesiącu od wódki i rozpusty, chociażby całe otoczenie było rozwiązłe! Wyzwól się wreszcie z niewoli namiętności i postępuj jak człowiek, choćbyś był takim sam jeden w Twojej okolicy. Zobaczysz, że wkrótce takich jak Ty będą tysiące. Ale Ty zdobądź się na to pierwszy.

Dziewczyno! Serce Jezusa jest źródłem i ochroną Twojego szczęścia. Jeśli chcesz przeżyć w radości swą młodość, jeśli chcesz otrzymać od Pana Jezusa męża dobrego, nie ulegaj fałszywej modzie i zwodnym pokusom, i choć sama jedna bądź wstydliva. Szanuj swój honor Polki, bo jaka Polka, taka Polska.

Matki, Serce Jezusa jest ochłodą w Waszych trudach macierzyńskich. Dzieciątka Wasze, w tym miesiącu poczęte, ofiarujcie Sercu Jezusowemu, by miało z nich pociechę. Jeśli to będą chłopcy, módlcie się, żeby Jezus uczynił z nich wielu kapłanów, kapłanów świętych. Bo jacy księża, takie szczęście narodu – i tu, i tam na niebiosach.

Serce Jezusa, błogosław zbożnym poczynaniom Polaków!

Rycerz Niepokalanej, rok XXVI, czerwiec 1947, nr 6, str. 149.

Cud w Madrycie

W XVII wieku żył w Madrycie błogosławiony Szymon Roxas, dla cnót swoich wielce od wszystkich szanowany. Pewnego dnia przybył on w odwiedzin do klasztoru Karmelitanek, gdzie wówczas bawiła królowa hiszpańska Małgorzata, żona Filipa III. Na jej widok zamyślił się mąż Boży i rzekł do jednej z zakonnic: „Królowa nieza długo umrze i to tak nagle, że chyba cudem będzie mogła przyjąć ostatnie Sakramenta”. Kiedy królowej o tym doniesiono nie zatrwożyła się wcale, jeno przyczyniła modlitw i uczynków miłosierdzia; aby zaś wyjednać sobie pomoc Bogarodzicy, postanowiła wystawić klasztor Augustianek pod wezwaniem Zwiastowania. Wkrótce potem, wydawszy na świat syna, zapadła w tak silną chorobę, iż od razu straciła przytomność. Smutek dworzan był niezmierny; król sam załamywał ręce i wołał: „Oby przynajmniej przyjęła Sakramenta święte!” „Nie rozpaczaj królu – pocieszył go Ojciec Szymon Roxas, który natychmiast przybiegł do pałacu. – Najśw. Panna wyprosi jej tę łaskę”; po czym, zbliżywszy się do łoża królowej już konającej, wyrzekł: „Ave Maria” (Zdrowaś Maryo). Na te słowa otworzyła królowa oczy i odpowiedziała: „Gratia plena (łaski pełna), Ojciec Roxas”. Co więcej, odprawiła spowiedź i przyjęła z wielką pobożnością Wiatyk św., jak niemniej Ostatnie Namaszczenie, a podziękowawszy Najśw. Pannie za łaskę tak wielką, spokojnie w Bogu zasnęła. (Z pism Ks. Biskupa Pelczara).

Kwiat Eucharystyczny, Kraków 1939 r.

Miłość Najświętszego Serca

Kazanie Bp. J. Selway'a

W tym czasie roku liturgicznego możemy oddać szczególny hołd Najświętszemu Sercu Pana Jezusa. W lekcjach drugiego nokturnu *Matutinum* święta Najświętszego Serca Pana Jezusa nasza Święta Matka Kościół daje nam zwięzły opis rozwoju tego nabożeństwa i samego święta. Przeczytam wam kilka fragmentów zaczerpniętych z lekcji tego nokturnu.

Cytuję (to jest pierwsza lekcja II nokturnu, czyli IV lekcja *Matutinum*):

Wśród wielu cudownych odkryć świętego nauczania i pobożności, przez które plany Bożej Mądrości są codziennie objaśniane Kościołowi, mało które rzuca się w oczy tak, jak niesamowity postęp poczyniony przez nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa. Bardzo często, zaiste, w ciągu ostatnich stuleci, Ojcowie, Doktorzy i święci czcili miłość naszego Odkupiciela: mówili, że rana otwarta w boku Chrystusa jest ukrytą fontanną wszelkich łask. Ponadto, począwszy od średniowiecza, kiedy wierni zaczęli okazywać czulszą pobożność dla świętego człowieczeństwa Zbawiciela, dusze kontemplacyjne zaczęły mieć w zwyczaju przenikanie przez tę ranę niemalże do samego Serca, zranionego z miłości do ludzi. Od tego czasu ta forma kontemplacji stała się tak bliska wszystkim osobom wiodącym pobożne życie, że nie było zakątka ani zakonu, w którym, w tym okresie, nie znaleziono by dających o niej świadectwo. Wreszcie, w ostatnich wiekach, najszczególniej w tym okresie, gdy heretycy, w imię fałszywej pobożności, starali się odwieść chrześcijan od przyjmowania Najświętszej Eucharystii, cześć dla Najświętszego Serca zaczęła być praktykowana publicznie — początkowo dzięki wysiłkom św. Jana Eudesza, który nie bez słuszności nazywany jest założycielem liturgicznego kultu Najświętszych Serc Jezusa i Maryi.

Dalej (to jest początek drugiej lekcji II nokturnu, czyli V lekcji *Matutinum*):

W celu ustanowienia w pełni i w całości kultu Najświętszego Serca Pana Jezusa i dla rozpowszechnienia go na całym świecie, sam Bóg wybrał jako swoje narzędzie pokorną dziewczę z zakonu Nawiedzenia, św. Małgorzatę Marię Alacoque, która już w swoich najmłodszych latach płonęła miłością ku Sakramentowi Eucharystii, i której Chrystus Pan wielokroć się objawił i zechciał wyjawiać bogactwa i żądania swego boskiego Serca. Najślawniejszym z tych

objawień jest to, w którym Jezus objawił się jej w modlitwie przed Najświętszym Sakramentem, ukazał jej swoje Święte Serce, żalił się, że Jego nieskończona miłość spotkała się ze zniewagami i niewdzięcznością od rodzaju ludzkiego, i polecił jej zaangażować się w ustanowienie nowego święta, w piątek po oktawie Bożego Ciała, kiedy to Jego Serce powinno być uwielbiane z należną czcią za zniewagi wyrządzone przez grzeszników i wynagradzane godnym zadośćuczynieniem.

Tak oto (dosłownie:) łódź dotarła (→ dotarliśmy) do końca roku liturgicznego, a święto Najświętszego Serca przypada odpowiednio pod koniec tego okresu liturgicznego. Wiemy, że Adwent wzywa lud do wyczekiwania na przyjście Zbawiciela, który wykupi go z niewoli grzechu. Następnie przechodzimy w Boże Narodzenie, podczas którego świętujemy narodziny Zbawiciela, a podczas Wielkiego Postu kontemplujemy boleści naszego Pana, dług za ten grzech, spłacony przez Jego mękę i śmierć, a następnie w Wielkanoc świętujemy cudowne skutki Jego śmierci, a mianowicie Zmartwychwstanie, Wniebowstąpienie, Zesłanie Ducha Świętego i wreszcie wielki efekt, cudowny efekt daru Świętej Eucharystii, Bożą obecność wśród ludzi, którą niedawno świętowaliśmy w Boże Ciało.

Jaki jest wspólny element wszystkich tych tajemnic świętowanych w tym okresie liturgicznym? Wspólnym elementem jest miłość Boga do ludzi. Podczas tego okresu, z każdą tajemnicą podążającą w cudowny sposób jedna po drugiej, jesteśmy coraz bardziej zdumieni wielkością i głębokością miłości Boga do rodzaju ludzkiego i z tego powodu najodpowiedniejszym sposobem zakończenia tego okresu liturgicznego jest spojrzenie na końcu w Najświętsze Serce, symbol Bożej miłości do ludzi i dlatego umieszczamy to święto przy końcu roku liturgicznego. To jest święto Jego miłości po tym wszystkim, co dla nas uczynił. Spójrzmy teraz na motyw wszystkich tych wielkich tajemnic i sposób, w jaki Pan Bóg nas kocha.

Adorujemy Serce Pana Jezusa w ten sam sposób, w jaki adorujemy całe Jego człowieczeństwo, ponieważ jest ono w sposób hipostatyczny zjednoczone z drugą Osobą Najświętszej Trójcy, co skutkuje tym, że jest w Nim tylko jedna Osoba. W rzeczywistości z tego powodu jego święte człowieczeństwo jest naprawdę święte i cudowne, ponieważ jest zjednoczone z drugą Osobą Trójcy Świętej i wyróżniamy Jego Serce, ponieważ jest Ono symbolem Jego miłości do nas.

Narząd serca wśród ludzi symbolizuje miłość. Możemy więc podsumować kult Najświętszego Serca w następujący sposób: jest to uwielbienie Wcielonego Słowa, bo Pan Jezus manifestuje swoją miłość do nas, a nawet pokazuje nam swoje

Serce jako symbol tej miłości. Skarżył się świętej Małgorzacie Marii Alacoque, że nie może już nic więcej zrobić.

Chrystus, druga Osoba Trójcy Świętej, chciał objawić swoje Serce ludziom, aby przyciągnąć ich do siebie i tak właśnie czyni. Objawia nam swoje Serce, aby przyciągnąć nas do siebie, dlatego pokazuje nam swoje Serce. To nie tylko sentymentalizm. Pan Bóg szukał przyjaźni w Starym Testamencie, wyciągając ludzi przez bojaźń z niewoli, a w Nowym Testamencie wędrował i przyjaźnił się z tymi, którzy tego pragnęli.

Cała przyjaźń wymaga elementu podobieństwa. Musi być coś podobnego między dwoma osobami, aby zaistniała przyjaźń i do takich skrajności posunął się Pan Bóg, aby wpłynąć na to podobieństwo. Święty Paweł mówi, że ogołocił samego siebie, przyjmując postać sługi, stając się podobnym do ludzi. Stąd powinien był we wszystkim upodobnić się do braci. Otóż pierwszym podobieństwem do nawiązania przyjaźni z nami było przybranie ludzkiego ciała, aby być z nami, a on jest *Emmanuelem* — *Bogiem z nami* i jeszcze bardziej urzeczywistnić to podobieństwo po przyjęciu naszej natury. Wziął na siebie ciężar naszych grzechów, ale nie był z tego zadowolony. Nie był zadowolony z tej formy przyjaźni. Dalej był Bogiem i chciał stać się naszym pokarmem jako niebiańska manna, aby zjednoczyć się z nami w najbardziej intymny sposób, jak to tylko możliwe. Chciał być rzeczywiście spożyty jako pokarm, co widzimy w ustanowieniu Najświętszej Eucharystii, dlatego właśnie to Najświętsze Serce objawia się nam teraz i okazuje nam swoje płonące miłością Serce. To płomień miłości i dlatego, kiedy widzisz obrazy Najświętszego Serca, widzisz ogień otaczający Jego Serce. Nasz Bóg błaga jakby był człowiekiem. Błaga o odwzajemnienie swojej miłości i narzeka, że nie może już nam nic więcej dać, aby zdobyć naszą przyjaźń. Nie może już nic więcej zrobić. Nieskończony Bóg nie potrzebuje nikogo z nas. Nie potrzebuje nas, ale w tajemniczy sposób dąży do tego, aby mieć naszą przyjaźń. Jest to cudowną rzeczą dla grzesznego stworzenia, ale jeszcze bardziej tajemnicze jest to, dlaczego tak niewiele stworzeń odwzajemnia Jego miłość.

Miłość nie jest dla nas czymś obcym. Ludzie są stworzeniami miłości i moglibyśmy powiedzieć, że są zniewoleni miłością. Ludzie żyją dla miłości. Myślą o miłości, śpiewają o niej i często umierają z miłości. W rzeczywistości największą radością dla człowieka jest znalezienie miłości, bycie kochanym przez drugiego człowieka. I odwrotnie, największą tajemnicą w człowieku jest utrata miłości, kiedy uczucie zamienia się w chłód i wielki ból wywołuje w sercu. Wielki ból wywołuje

małżonek, gdy staje się niewierny i porzuca współmałżonka dla zaspokojenia podstawowych przyjemności. Życie pozostałych członków rodziny zostaje zniszczone. Podobnie, gdy samolubny rodzic porzuca dziecko, ból jest nie do opisanego. Ludzie kochają dobro i piękno znalezione w stworzonych rzeczach, a zwłaszcza, gdy znajdują je w innej osobie. Zadajemy sobie zatem pytanie, dlaczego tak trudno jest im kochać Boga?

Ponieważ cała stworzona dobroć i piękno, które widzicie wokół siebie, jest jedynie odbiciem, niewielkim przeblaskiem dobroci i piękna Boga, dlatego nie powinniśmy być oczarowani miłością Boga, a odpowiedź brzmi: miłość Najświętszego Serca do nas i nasze jej odwzajemnienie jest rzeczą duchową. Tej miłości nie można ujrzyć oczami ciała ani odczuć rękami. Można ją zobaczyć jedynie duchowymi oczami wiary i można ją osiągnąć jedynie środkami duchowymi, ponieważ nie możesz Go zobaczyć oczami, nie możesz Go czuć ani dotykać. Nie możesz do Niego mówić językiem, jak do drugiej osoby, drugiej istoty ludzkiej.

Tak jak możemy nauczyć się kochać inną istotę ludzką poprzez stały kontakt, rozmowę, tak jedynym sposobem, aby się nauczyć kochać Najświętsze Serce, aby się nauczyć kochać Boga, jest nieustanna modlitwa. Modlitwa wkrótce stanie się zażyłą poprzez wytrwałe medytacje i ciągłe pogłębianie zrozumienia Jego dobroci i piękna, które odkrywamy w duchowych czytaniach i kazaniach. Lecz, aby poznać Boga w modlitwie, najpierw trzeba usunąć przeszkody stojące na drodze duchowego postrzegania. Aby osiągnąć jedność, musimy przestrzegać przykazań i unikać okazji do grzechu. Do tego momentu dobro i piękno Boga pozostaną ukryte, zarezerwowane tylko dla tych dusz, które dokonały wyboru Boga nad światem.

Odwzajemnijmy więc miłość za miłość — o to nas Bóg prosi, o to nas prosi Najświętsze Serce. Jesteśmy stworzeniami miłości i jesteśmy stworzeni do miłości. Jeśli człowiek pokłada wszystkie swoje nadzieje i pragnienia i znajduje w tym tak dużo przyjemności oraz miłości słabych istot ludzkich, których miłość jest często zmienna, niestała w swoim pełnym samolubstwie egoizmie, jaką radość powinna odkryć dusza, gdy przeniknie ją samo źródło miłości — Najświętsze Serce? Musimy tylko zacząć smakować i patrzeć, a serce zostanie napełnione.

Podsumowując: tak, miłość Boga jest duchowa, nie można jej dotknąć, nie można jej zobaczyć. Tak, Bóg wymaga trochę wysiłku na początku, trochę zaparcia się samego siebie, trochę ofiary, porzucenia grzechu i wybrania Jego ponad to, co

oferuje świat, ale szybko odkryjemy ocean miłości, miłości lojalnej, wiernej, niezachwianej i to jest klucz, nauka świętych, dlatego wszyscy święci są tacy sami.

Bóg kocha nas, podtrzymuje święty Alfons de Ligouri, przez całą wieczność. Dzieciom ludzkim powiedział Pan: pamiętajcie, że to najpierw Ja was pokochałem. Nie narodziliście się jeszcze, świat nie istniał, a nawet wtedy was kochałem. Jak długo jestem Bogiem, kocham was. Kocham was tak długo, jak kocham siebie.

Niech was Bóg błogosławi.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Tłumaczył: Dariusz Kot

Modlitwa do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy

O Święta Dziewico Maryo, która, chcąc wzbudzić w nas ufność bez granic, raczyłaś przybrać słodkie imię Matki nieustającej pomocy, błagam Cię najpokorniej, wspieraj mnie zawsze i wszędzie: w pokusach, w upadku, w przykrościach i we wszelakich nędzach życia tego, a zwłaszcza w chwili zgonu.

O Matko namilosierniejsza, spraw miłościwie, abym w każdej chwili życia mego udawał się do Ciebie, a pewien jestem, że wzywając Cię wiernie, nie będę nigdy pozbawiony pomocy Twojej świętej. Wyjednaj mi tę łaskę nad wszystkie łaski, abym zawsze z dziecięcą ufnością modlił się do Ciebie, o Matko moja, i otrzymał tym sposobem nieustającą Twą pomoc i wytrwanie do końca życia.

Błogosław mi, Matko najczulsza, najmiłsza, i módl się za mną teraz i w godzinę śmierci. Amen.

Przez Niepokalaną do Serca Jezusa

W Akcie poświęcenia się Niepokalanej zwracamy się do niej z prośbą: „Użyj także, jeżeli zechcesz, mnie całego(-łą) bez żadnego zastrzeżenia do dokonania tego, co o Tobie powiedziano: Ona zetrze głowę twoją, jako też: Wszystkie herezje Samaś zniszczyła na całym świecie, abym w Twoich niepokalanych i najmiłościwszych rękach stał się narzędziem do zaszczepienia i jak najsilniejszego wzrostu Twojej chwały w tylu zbłąkanych i obojętnych duszach, a w ten sposób do jak największego rozszerzenia błogosławnego Królestwa Najśw. Serca Jezusowego”.

A dlaczego właśnie przez Niepokalaną? „Albowiem – mówimy dalej – gdzie Ty wejdiesz, tam łaskę nawrócenia i uświęcenia wypraszasz”.

Skądże Jej taka potęga?

„Przez Twoje bowiem ręce wszelkie łaski z Najśłodszego Serca Jezusowego na nas spływają” – kończymy.

Tak, bo mówiąc językiem ludzkim, Serce Boże podobne jest sercu dobrego ojca rodziny. Jeżeli które z dzieci co zawini, musi je ojciec ukarać, bo tak wymaga sprawiedliwość, a nawet sama miłość ku dziecku, by nie lekceważyło sobie winy. Ale ten ojciec nie chciałby też dziecku przykrości zrobić, chociaż nawet ono na to sobie zasłużyło i chciałby mieć jakiś powód dostateczny, by przecież tej kary nie wymierzać. Darować bez dostatecznego powodu byłoby to rozzuchwalać winowajcę. Ale chciałby, żeby przecież ktoś się wstawił za nim i tak sprawiedliwości, i tkliwej miłości stało się zadość.

Otóż gorejące miłością ku nam, winowajcom, Boskie Serce Jezusa znajduje na to środek godny Boskiej mądrości. Daje nam za matkę i opiekunkę Swoją własną najmiłszą i najukochańszą Matkę, istotę ponad świętych i aniołów świętszą. Tę, której nic odmówić nie potrafi, jako najgodniejszej i najdroższej Matce. Serce zaś dał Jej takie, by nie mogła nie widzieć ani jednej łezki na ziemi, by nie mogła nie troszczyć się o zbawienie każdego z ludzi.

I oto pomost do Przenajświętszego Serca Jezusowego gotów. Upadnie kto w grzech, zabrnę głęboko w nałogi, wzgardzi Bożymi łaskami, nie patrzy już na dobre

przykłady innych, nie zwraca uwagi na zbawienne natchnienia i staje się niegodnym dalszych łask, czy ma już rozpaczać? Nie, przenigdy. Ma bowiem od Boga daną sobie Matkę, która czułym sercem śledzi każdy jego czyn, każde słowo, każdą myśl. Ona nie patrzy na to, czy on godny łaski zmiłowania. Ona Matką tylko miłosierdzia, więc spieszy, chociaż nawet nie wzywana tam, gdzie najwięcej nędzy w duszach. Owszem, im bardziej dusza zeszpeciła się grzechem, tym bardziej w niej okazuje się miłosierdzie Boże, którego uosobieniem jest właśnie – Niepokalana.

Dlatego też staramy się o berło władzy dla Niepokalanej w każdej duszy. Bo jeżeli tylko Ona wejdzie do duszy, chociaż nędznej jeszcze, spodlonej grzechami i nałogami, nie dozwoli duszy zaginać, ale wnet wyprasza jej łaskę światła dla rozumu i siły dla woli, by się opamiętała i powstała.

Przez Marię Niepokalaną do Jezusa – oto nasze hasło.

Dwa i pół wieku dobiega od czasu, kiedy Pan Jezus ukazał się św. Małgorzacie Alacoque. Wskazał wtedy na tego, który może pierwszy postawił ołtarz dla Niepokalanej we Włoszech – w Rovigo, a którego synowie duchowni od kolebki zakonu święcili, głosili i bronili przywileju Niepokalanego Poczęcia – wskazał na św. Franciszka i powiedział: „Oto święty najbardziej zjednoczony z moim Boskim Sercem”.

Tak, im kto bardziej szerzy cześć i miłość ku Niepokalanej, im kto więcej dusz dla Niej, a przez Nią dla kochającego nas aż do śmierci na krzyżu Przenajśw. Serca zdobędzie, ten okaże największą miłość, bo miłość czynną temu Przenajśw. Sercu, ten najbardziej z Nim się połączy.

Z pism O. Maksymiliana Kolbego.

Patronka Towarzystwa

Kanonizacja Marii Goretti

Po beatyfikacji Ojcowie Pasjoniści rozpoczęli zaraz przygotowywanie procesu kanonizacyjnego. Tym razem sprawa szła łatwiej, szybciej. I już 3 lata potem doczekali się Kanonizacji. Sława błogosławionej rosła w całym świecie, szczególnie w Ameryce Południowej i Północnej. Ukazało się wiele jej życiorysów w różnych językach świata. Bardzo liczne cuda potwierdziły jej przemożne orędownictwo u Boga, jej dobroć wobec chorych i biednych, szczególnie wobec dzieci.

Spośród tych licznych cudów wybrano dwa oficjalnie stwierdzone przez lekarzy i świadków i podano do akt procesu kanonizacyjnego.

Jeden – to cudowne, nagłe uzdrowienie nogi biednego robotnika Józefa Cupo, na którego w czasie pracy spadł duży kamień i złamał nogę (8.05.1947). Drugi – to nagłe, cudowne uzdrowienie z groźnego zapalenia opłucnej Anny Grossi Musumarra (4.05.1947). Komisja złożona z 8 lekarzy, a także kapłanów, doradców Kongregacji i Komisja Kardynałów zatwierdziły prawdziwość tych faktów. Papież po złożeniu relacji zatwierdził te cuda 11 grudnia 1949 i ustalił datę kanonizacji na 25 czerwca 1950.

Niezwykła uroczystość na placu św. Piotra

(Sprawozdanie współczesne pisane przez autora – naocznego świadka – na drugi dzień po kanonizacji w r. 1950 w Rzymie).

Zdobyła serca narodu włoskiego. Ogarnęła swym wpływem świat katolicki – już bowiem nadeszły do Rzymu tysiące adresów hołdowniczych, ślubowań od dzieci, młodzieży, z Ameryki i innych krajów.

Kto? – zapytasz czytelniku.

12-letnia dziewczynka, prosta, ale owiana duchem męstwa, uboga, ale bogata w cnoty, mała, ale odważna w walce ze złem – **Maria Goretti**, ogłoszona świętą 25 czerwca 1950 roku.

Na skutek wyjątkowego zarządzenia Ojca św. zorganizowano Kanonizację nie w bazylice, lecz na placu św. Piotra i to wieczorem dnia poprzedniego. A nazajutrz w niedzielę papież odprawił w bazylice Mszę św. ku czci małej męczenniczki.

24 czerwca – wieczór godzina 19.00 – plac przed św. Piotrem zalegają już tłumy – podobno ponad pół miliona ludu – głowa przy głowie. Na trybunach obok Prezydenta Republiki Ludwika Einaudi i jego małżonki widzimy ministra Spraw Wewnętrznych Scelbę i wielu wysokich urzędników włoskich. Prażące słońce już zaszło. Czekające od kilku godzin masy ludu odetchnęły. Na kolumnadach, na

dachach bocznych domów, wszędzie mrowie ludzi.



Długie szeregi białych komż zakonników i księży poprzedzają pochód papieski, wreszcie ukazują się fiolety prałatów – trudno ich zliczyć, niektórzy mówili ok. 300 – wreszcie 12 kardynałów w swych purpurach i Ojciec św. niesiony triumfalnie na swym krześle „sedia gestatoria”.

Papież Pius XII zajmuje miejsce na tronie przed fasadą bazyliki, kardynałowie składają mu hołd, całując jego rękę i brzeg kapy według ceremoniału. Kardynał Micara, jako Prefekt Kongregacji Obrzędów, prosi, by papież zaliczył Marię Goretti, „lilię niewinności”, kwiat wszelkich cnót, w poczet kanonizowanych.

Ojciec św. klęka, modli się chwilę, po czym intonuje „Veni Creator” i jako Wikariusz Chrystusa, mocą swego urzędu nauczycielskiego orzeka:

„Postanawiamy i określamy, że Maria Goretti, Dziewica i męczennica jest świętą i umieszczamy ją w katalogu świętych, zarządzając na cały Kościół uczczenie jej pamięci w dniu 6 lipca, dzień jej narodzin dla nieba”.

Zasłona zakrywająca obraz małej świętej spada – niemilknąca burza oklasków wyraża uczucia zebranego ludu. Śpiew „Te Deum” i modlitwa papieża ku czci nowej świętej kończą jedną część uroczystości.

Następnie Papież wygłasza piękną, wzruszającą *Homilię*:

Dzisiejsza uroczystość nie ma równej sobie w Roku Świętym... z wewnętrzną radością zapisaliśmy imię Marii Goretti, małej, przemiłej męczennicy czystości do katalogu świętych...

Dlaczego umiłowani synowie zebraliście się tu tak licznie?

Dlaczego jej krótkie życie, tak proste, zakończone bohaterską śmiercią, tak nas rozczula? Dlaczego Maria Goretti zdobyła tak szybko Wasze serca? Nadprzyrodzona woń chrześcijańskiej czystości niewymownym urokiem ogarnęła Was. Z czystością triumfują i inne cnoty chrześcijańskie – duch panowania nad materią – delikatna, uległa, czynna miłość, – widoczna ofiarność w codziennej pracy, – ubóstwo ewangeliczne podtrzymywane wiarą w Opatrzność Bożą, – religia, ożywiona płomieniem modlitwy, gorącym pragnieniem Jezusa Eucharystycznego i ukoronowana heroicznym przebaczeniem swemu zabójcy...

Młodzieży Kochana! Dziewczęta i Chłopcy!

Żrenice ocz Jezusa i Naszych – mówi Papież – powiedzcie, czy jesteście gotowi oprzeć się stanowczo, z pomocą łaski Bożej, wszelkim zakusom na Waszą czystość?

I wy, ojcowie i matki! Przed obrazem tej młodocianej Dziewicy, która nieporównaną niewinnością porwała serca Wasze, w obecności jej matki staruszki, która wychowała ją na męczeństwo, czy jesteście gotowi przyjąć na siebie uroczyste zobowiązanie czuwać nad Waszymi synami i córkami, zachować i bronić przeciw wszelkim niebezpieczeństwom, które je otaczają, trzymać z daleka od wszelkiej bezbożności i zepsucia moralnego?...



Na zakończenie Ojciec św. modli się o wstawiennictwo świętej:

„O słodka, ukochana święta męczennico na ziemi, aniele w niebie, zechciej wejrzeć na ten lud, który Ciebie kocha, Ciebie czci, uwielbia i wywyższa... powierzamy Tobie, Potężna Orędowniczko, naszych synów, nasze córki, którzy tu obecni, duchowo są z Nami złączeni. Oni podziwiają Twój heroizm i chcą być naśladowcami Twej gorącej wiary i nieskazitelności Twych obyczajów.

Do Ciebie zwracają się ojcowie i matki, byś asystowała i ich misji wychowywania dzieci. W Tobie znajdują pomoc i schronienie dziewczęta i chłopcy. Bądź obrończynią ich od wszelkiej skazy duchownej i doprowadź do radości czystego serca”.

Przemówienie swe kończy Papież udzieleniem odpustu zupełnego i błogosławieństwem. Tłumy wiwatują na cześć 84-letniej staruszki matki Assunty, która z okna z uczuciem niewysłowionej radości przygląda się i słucha. Szczęśliwa doprawdy matka, która doczekała się tej niezwyklej chwili, iż słyszy, jak Papież ogłasza jej córkę świętą, iż widzi, jak cały lud katolicki czci i uwielbia jej ukochaną „Mariettinę”. Po raz pierwszy w dziejach Kościoła matka jest obecna na beatyfikacji i kanonizacji swej córki.

Nazajutrz – 25.06. – Msza św. Pontyfikalna – celebrowana przez papieża w bazylice św. Piotra gromadzi znowu masy ludu (ok. 50.000). Malowniczy orszak – jak rzadko liczny – poprzedza wkraczającego papieża. Lśniące czerwienią i złotem gwardia szlachecka, czarni poważni szambelani świeccy, niezwykle liczni prałaci, około 75 biskupów w mitrach i 11 kardynałów towarzyszą Ojcu św. Niesiony ponad głowami błogosławi lud, który klaszcze i krzyczy: „Evviva Papa” (*Niech żyje papież*), „Evviva Maria Goretti”. Ojciec św. uśmiecha się lekko, przechyla się z jednej strony krzesła na drugą, patrzy wszędzie, każdemu chciałby pobłogosławić, każdego pocieszyć, umocnić na duchu... Słyszymy jeden niemilknący huragan okrzyków, oklasków. Dostojna postać Piusa XII, ascetyczna powaga, Majestat Namiestnika Chrystusowego, wszystko wywiera nieprzeparty urok, działa na ludzi – to też nikt się nie dziwi, gdy tłumy żywiołowo okazują swe uczucia Ojcu św., porwani radością i entuzjazmem. Wrażenie potężne, nieprzemijające. Tego nie można opisać, słowami wyrazić. To trzeba widzieć. To trzeba przeżyć.

Jeden z uczestników Polaków, obecny po raz pierwszy na takiej uroczystości, rzekł: „Choćbym nic w Rzymie nie zobaczył, tylko to, tylko tę potęgę wiary naszej świętej, wystarczyłoby mi to”.

W czasie Mszy św. Ojciec św. wygłosił po łacinie krótkie kazanie, wysławiając cnoty i życie małej świętej:

„Wierna obowiązkom domowym, przykazaniom Bożym, ukochała Jezusa ponad wszystko. Mimo silnych pokus zachowała duszę czystą do końca życia i nie uległa przemocy... Odsuwać wszelkie zło, dążyć do nieba, wypełniać swe obowiązki i prawo Boże z mocną wolą – oto, czego nas uczy ta nowoczesna Agnieszka XX wieku”.

Odpust zupełny i błogosławieństwo papieskie kończy uroczystość. Rzym żyje osobą Marii Goretti. Wierni gromadnie podążają do Bazyliki św. Jana i Pawła, gdzie wystawiono jej trumnę z ciałem.

Rzeźbiarz Prof. Volterani wykonał postać świętej z wosku (twarz, ręce i nogi), szkielet zaś ubrano w nowe białe szaty, uszyte przez Siostrę Klaryskę Angelikę z Rzymu. Całą postać umieszczono w nowej szklanej trumnie. Tu u stóp małej bohaterki duch nadprzyrodzony, zapal, gorące uczucia napełniają serca wiernych. Tu „ulubienica” ludu pobudza do modlitw, do pięknych postanowień i czynów, które mają ożywić życie religijne Kościoła.

Po tych uroczystościach szklana trumna świętej została zawieziona znowu do Nettuno i tak spoczęła pod bocznym ołtarzem w bazylice Matki Boskiej Łaskawej. W ciągu ostatnich lat powiększono tę bazylikę, odnowiono, a z boku pobudowano przepiękną, specjalną kaplicę, poświęconą św. Marii Goretti. Tam w ołtarzu spoczywa szklana trumna z ciałem świętej. Ołtarz można obejść naokoło i adorować, pomodlić się, być blisko.

Poświęcenia tej nowej kaplicy dokonano w r. 1952 z okazji 50-lecia śmierci Marii. Oto krótkie sprawozdanie z tego poświęcenia, pisane przez autora – naocznego świadka:



50-letnia rocznica śmierci – Uroczystości w Nettuno

50 lat mija od śmierci małej męczennicy. 50 lat, w których Bóg wsławił ją niezliczonymi cudami, o czym świadczą wota w jej kaplicy w Nettuno, o czym świadczą liczne pielgrzymki, odwiedzające Nettuno.

W dniu 6 lipca 1952 masy ludu zebrały się przy jej trumnie w nowej kaplicy. Było dużo hałasu, ruchu, dużo światła i łez – po włosku. Dobry w gruncie rzeczy lud włoski, ale uczuciowy, lubi okazywać swe wnętrza nazewnątrz.

Zapach farby i świeżej pracy murarskiej przenikał jeszcze kaplicę. Wykończono ją szybko, aby w tym dniu uroczystym dokonać poświęcenia. Piękny, biały marmurowy ołtarz stoi w środku kaplicy i przykuwa wzrok. A pod nim szklana trumna, w której widać woskową figurę. Wewnątrz niej czcigodne relikwie naszej męczenniczki.



Od rana tysiące – przeważnie prosty lud – przechodzą naokoło trumny za ołtarzem, dotykają, pobożnie całują i modlą się o jej pośrednictwo. Przed południem Ks. Biskup z Albano odprawia Mszę św., wygłasza kazanie, a po południu o g. 18.00 uroczysta

procesja do Ferriere di Conca. Na pięknym feretronie – samochodzie – przybranym w girlandy, kwiaty jedzie Marylka Goretti (w trumnie) do swego domu. Wieczór miły, spokojny. Całą drogę 11 km ozdabiają łuki, bramy triumfalne, wszędzie pełno światła elektrycznego. Wśród światła, śpiewów, okrzyków ludu posuwa się pochód powoli ku Ferriere. Tam odprawia się nabożeństwo i pochód teraz już szybciej znowu wraca do Nettuno.

Kochają Włosi Marię Goretti. Postać jej znana jest wszędzie, a jej obrazki ogromnie popularne. Przestała być pokorną dziewczynką wiejską! Jest teraz popularną potężną Orędowniczką u Boga w niebie.

Rzym w lipcu 1952.

Czy rana Serca Jezusowego zawsze otwarta?

Lubię się wpatrywać w obraz Najśw. Serca Jezusowego. Doznaję przy tym wielkiego nieraz nabożeństwa, które mię napelnia nie tylko słodkim uczuciem, ale daje mi dziwną moc do obowiązków, a nawet do rzeczy trudnych i przykrych. Nieraz patrząc w to Serce, pytam siebie: Dlaczego Ono przebite? Dlaczego otwarte? Czy zawsze stoi otworem, jak otworem stoją rany nóg i rąk Zbawiciela? Musi być w tym wielka tajemnica, a nie znam jej. Proszę mi ją wytłumaczyć.

Wiele głębokich tajemnic kryje się w przebitym Sercu Jezusa. Nie sposób wszystkie tłumaczyć. Na dwie bardzo wzruszające zwróc, duszo droga, swoją uwagę, bo są one w ścisłym związku z twoją trudnością. Św. Katarzyna z Sieny tak się pewnego razu modliła: „Słodki, niepokalany Baranku, umarłeś, zanim otworzono twój bok. Czemu więc zechciałeś, aby Serce twoje zostało zranione i otwarte?”. Na to pytanie taką usłyszała od Jezusa odpowiedź: „Ani zewnętrzne męki ciała mojego, ani męka płynąca z pragnienia odkupienia was nie były nieskończone. Cierpienia te miały swój kres i skończyły się na krzyżu, gdy dusza opuściła ciało.

Więc przez cierpienie, rzecz skończoną, nie mogłem wam pokazać, jak bardzo was kocham, gdyż miłość moja była nieskończona. Oto dlatego postanowiłem objawić wam tajemnicę serca, otwierając je przed wami, abyście ujrzeli, że kochało was więcej, niż to można okazać przez cierpienia skończone...”. Dlatego więc Serce Jezusa zostało przebite i otwarte, by nam ustawicznie opowiadać tę radosną prawdę, że miłość Zbawiciela ku nam większą jest, niż były jego niewymowne cierpienia, i że choć Męka jego się skończyła, to miłość jego ku nam nigdy się nie skończy.

Następnie tak pouczał Jezus św. Katarzynę, dlaczego jeszcze Serce jego przebite i otwarte: „Cierpienia moje skończyły się na krzyżu, lecz owoc, który wynika z mej Męki, jest nieskończony i wy otrzymujecie go bez końca. Gdyby nie był nieskończony, nie zostałoby przywrócone do łaski całe człowieczeństwo, ludzie przeszli, terażniejsi i przyszli. Gdyby owoc Krwi mojej nie był nieskończony, człowiek, który obraża mnie po otrzymaniu chrztu z wody, nie mógłby po nowym grzechu odzyskać łaski...”. A zatem, choć Jezusowe cierpienia miały swój kres, to błogosławione ich skutki nie będą miały dla dusz naszych nigdy końca, pozostaną

dla nas zawsze otwarte i na znak tego rana Najśw. Serca stoi przed nami zawsze otwarta.

Posłaniec Serca Jezusowego, rocznik 78, nr 6, czerwiec 1949, str. 188.

Nawrócenie heretyka

Na ścianach kościołów antoniańskich ujrzyć można osobliwe malowidło. Na placu, przed kościołem wielki tłum ludzi. W środku stoi kapłan, ubrany w szaty liturgiczne, trzymając w rękach monstrancję z Najśw. Sakramentem. Przed nim dziwaczne zwierzę, ni koń ni osioł, przyklęka na obie nogi przednie, jakby w adoracji. Jest to tak zwany „cud z mulicą”. Miał on miejsce w Rimini, podobnie, jak kazanie do ryb. Heretyk pewien (może wspomniany już Bonvillo?) długo opierał się napomnieniom św. Antoniego. W szczególności nie dawał wiary w obecność Chrystusa w Najśw. Sakramencie, gdyż nie widział po konsekracji żadnej, namacalnej zmiany w hostji.

Święty Antoni, litując się nad jego niedowiarstwem, i chcąc pozyskać jego duszę, rzekł doń pewnego razu: „Jeżeli koń, na którym często jeździsz, będzie adorował prawdziwe Ciało Chrystusa pod postacią chleba, czy uwierzysz wówczas w prawdziwość boskiego Sakramentu?” Heretyk obiecał, że chętnie to uczyni i usty i z głębi serca na warunkach, które Święty zaproponował. Próba miała się odbyć po dwóch dniach. Przedtem ostrzegł Święty heretyka, że, jeśli cud się nie spełni, będzie to wina jego własnych grzechów. Po dwóch dniach heretyk przyprowadził dobrze wygłodzonego konia na plac przed kościołem. Z jednej strony położono przed nim kosz napełniony owsem, z drugiej stanął św. Antoni, trzymając z wielkiem nabożeństwem kielich z Hostją Przenajświętszą.

Liczna rzesza ludzi otoczyła miejsce, na którym miał się cud dopełnić. Puszczono konia swobodnie, a on, jakby rozumem obdarzony, postąpił z powagą naprzód i zgiął ze czcią kolana przed Świętym, trzymającym Hostję i w tej postawie pozostał aż do chwili, w której Antoni pozwolił mu odejść. Cud wywołał niesłychane wrażenie wśród obecnych, a zbawienną przemianę w zaciekleń sercu heretyka.

O. Rajner Gościński, Święty Antoni Padewski (życie), Lwów 1931 r., str. 136-138.

Św. Antoni Padewski – Doktorem Kościoła

Kto czytał uważnie „kazania” świętego Antoniego, głosi dalej bulla, ten odkrył w świętym z Padwy świetnego znawcę Pisma św., wybitnego teologa, zgłębiającego bystro poważne kwestie dogmatyczne, a przede wszystkim mistrza w wyjaśnianiu zagadnień ascetycznych i mistycznych.

Sprawę w przyznaniu św. Antoniemu tytułu Doktora Kościoła wniósł do Stolicy Apostolskiej w 1931 r., z okazji 700-setnej rocznicy śmierci świętego, Zakon Braci Mniejszych. Prośbę swą powtórzył za obecnego pontyfikatu, a Ojciec św. polecił ją rozpatrzyć świętej Kongregacji Obrządków.

Kongregacja ta, trzymając się przepisów Papieża Benedykta XIV, według których Doktorem Kościoła może zostać tylko ten, kto odznacza się nadzwyczajną świętością życia i wybitną wiedzą Bożą oraz otrzyma wyraźne orzeczenie papieskie, stwierdziła, że św. Antoni cieszy się wymaganymi przymiotami i na tajnym głosowaniu 12 czerwca 1945 r. dała swoją aprobatę na ogłoszenie tego świętego Doktorem Kościoła.

Uroczyste ogłoszenie nastąpiło w tym roku – św. Antoni Padewski został formalnie uznany za Doktora Kościoła. W Lizbonie, w kościele św. Antoniego, wybudowanym na miejscu, gdzie święty przyszedł na świat, Kardynał Goncalves Cerejeira, Patriarcha Lizbony, odczytał bullę papieską, ogłaszającą św. Antoniego z Lizbony¹ Doktorem Kościoła.

„Wesel się, żyzna Portugalio – pisze Papież Pius XII – ciesz się, owocna Padwo, boście przyniosły ziemi i niebu bohatera jaśniejącego niby słońce nie tylko świętością życia i sławą cudów, ale w równej mierze promieniującym blaskiem Boskiej nauki, którą oświecił cały świat i do dziś jeszcze rzuca nań żywe światło”.

Rycerz Niepokalanej, rok XX, czerwiec 1946, nr 6, str. 136.

¹ W Portugalii św. Antoni Padewski jest znany pod nazwą św. Antoniego z Lizbony.

Św. Alojzy Gonzaga – wielki cudotwórca

Cuda są widowym odbłyśkiem świętości, który jaśnieje nie tylko wokół szczątków świętych, lecz bardzo często jeszcze za życia jasnym światłem opromienia ślady ich cnót. Alojzy w czasie ziemskiej wędrówki żadnych nie działał cudów. Dziwili się temu znający go, lecz pocieszała ich ta myśl, iż sam jest największym cudem. Bóg i w sposobie nagradzania swych świętych jest niezbadany. Zaledwie zgasł Alojzy, a zaraz wytrysnął niewyczerpany źródło cudów i nadzwyczajnych łask otrzymywanych za jego wstawiennictwem, tak iż słusznie zasługuje na tytuł cudotwórcy. W jego cudach cztery przede wszystkim wybijają się cechy: pewien ich powab i urok, udzielanie pomocy w nadzwyczajnych wypadkach, różnorodność tych cudów i zdumiewająca liczba. Stwierdzają to następujące świadectwa.

Pierwszego cudownego uzdrowienia dokonał Alojzy na swej własnej, ukochanej matce. Wkrótce po jego śmierci w stosunkach najbliższego pokrewieństwa smutne nastąpiły zawikłania. Jak wyżej wspomniano, stryj Alfons z Castel Goffredo zapewnił, za staraniem Alojzego, następstwo w lennie Rudolfowi, chociaż ten wzgardził jego jedyną córką Katarzyną, a poślubił Helenę Aliprandi. Później jednak żałował stryj swego postanowienia i poczynił kroki u cesarza, by lenno z wykluczeniem Rudolfa zapewnić swojej córce. Skutkiem tego ośmiu kastyljończyków zamordowało Alfonsa w jego posiadłości Gambaredolo, Rudolf zaś orężem zdobył zamek Goffredo. Niedługo jednak cieszył się jego posiadaniem. Nie upłynęło dwa lata po zejściu Alojzego, a jego samego, kiedy wchodził do kościoła na zamku Goffredo, zastrzelili zwolennicy Alfonsa 3 stycznia 1593 r. Niestety odmówiono mu kościelnego pogrzebu, gdyż ściągnął na siebie wykluczenie z Kościoła za bicie fałszywej, papieskiej monety. Dopiero na prośby i łzy matki zezwolił papież na pogrzeb kościelny. Pochowano go w zamkowej kaplicy w Castiglione. Straszne te wypadki tak bardzo wstrząsnęły biedną matką, iż popadła w śmiertelną chorobę i zaopatrzona św. Sakramentami, oczekiwała końca. Cała rodzina zebrała się około jej łoża; wtem chora otworzyła oczy, niebiańska radość zaigrała na jej obliczu, słodki uśmiech rozjaśnił zamierające rysy i rozplakała się. Przedtem jakimś odrętwieniem i oniemieniem zdjęta, przez dłuższy czas nawet płakać nie mogła. Cóż się więc stało? Oto jej ukochany Alojzy, okolony niebiańską chwałą, stanął przed nią i uzdrowił ją jednym wejrzeniem. Podniosła się

natychmiast, pełna nadziei i spokoju o szczęśliwą przyszłość rodziny. I nie zawiodła jej nadzieja, ponieważ syn jej, książę Franciszek, podniósł rodzinę na dawny stopień czci i poważania, jak to przepowiedział Alojzy.

Cyntyę Gonzagę, córkę Rudolfa, zakonnicę, w Castiglione uwolnił Alojzy 1668 r. od ciężkiej choroby sercowej za dotknięciem się jego obrazka. Inną znowu bratanicę, Joannę, córkę Franciszka ratuje w roku 1674 w jawnym niebezpieczeństwie życia. Joanna wracała z pielgrzymki do sławnego kościoła swego stryja Alojzego w Sassa w dolinie Veltlińskiej i nieszczęśliwie spadła razem z powozem w przepaść, na której dnie huczała spieniona Adda. Towarzysze podróży z zapartym z przerażenia oddechem pobiegli krętymi ścieżynami na ratunek swej pani. Zdawało się, że wszystko stracone. Tymczasem zdziwieni znaleźli margrabiankę siedzącą bez żadnego obrażenia ze swym pieskiem, a konie i powóz stały tuż nad brzegiem rzeki. Oderwał się tylko daszek podróżnego wozu. Joanna, spadając, polecała się Matce Bożej i swemu stryjowi i doznała jego pomocy, uczuła bowiem, jakby ją jakaś ręka unosiła w dół. – Także bratowej Helenie Aliprandi, zaślubionej po śmierci Rudolfa Klaudiuszowi Gonzadze di Borgoforte i odznaczającej się szczególnym nabożeństwem do Alojzego, ukazał się w r. 1608 na tydzień przed jej śmiercią i przepowiedział godzinę zgonu. – Po dwakroć uleczył Alojzy w r. 1605 swego krewnego księcia Mantui Wincentego z gwałtownych bólów nóg, za samem dotknięciem się jego szczątek. – W udzielaniu łask pamiętał Alojzy i o wiernej, domowej swej służbie. Stara piastunka świętego Kamilla de Ferraris, cierpiąc dotkliwie na wycieńczenie, kazała sobie przynieść jego obrazek, a umieściwszy go na firance nad łóżkiem, przypominała świętemu poufale wielką troskliwość, jaką go otaczała w latach dziecięcych, ślubowała mu srebrne serce i rzeczywiście nagle została uzdrowioną. – W r. 1606 wyświadczył Alojzy wielką przysługę staremu kamerdynerowi Ghizoniemu, który od tego czasu został mistrzem dworu i wraz z księciem Franciszkiem przebywał w Rzymie. Jednego bowiem dnia zauważył Ghizoni w rachunku domowym brak 500 dukatów, z którego całkowicie nie mógł sobie zdać sprawy. Stary sługa popadł w śmiertelną trwogę i w modlitwie zwrócił się do dawnego ukochanego pana, przypominając mu przysługi spełniane. Skoro zbudził się rano, zdało mu się, że zupełnie wyraźnie słyszy głos oznajmiający mu, że powinien zaglądnąć do rachunków zarządcy, tam bowiem znajdzie to, czego szuka. Rzeczywiście suma była wciągnięta u zarządcy jako otrzymana i wydana. Pobiegł więc natychmiast do grobu Świętego i na podziękowanie wysłuchał tam Mszy św. – Jeszcze innej łaski doznał Ghizoni za przyczyną Alojzego, ale nie chciał jej bliżej objaśnić. – Takto Alojzy okazał się w niebie wyjątkowo pomocnym i

łaskawym dla swych krewnych i bliskich, których, po ludzku sądząc, tak bezwzględnie opuścił na ziemi.

W Towarzystwie Jezusowem krąży żartobliwe zdanie, że święci zakonu raczej wszystkim innym przychodzą cudami z pomocą niż swoim współbraciom. Zdaje się, że Alojzy stanowi tu wyjątek. Wszak był względem braci zakonnych pełen nadzwyczajnej, braterskiej troski, a w niesieniu pomocy potężny. Jednemu Bratu w Rzymie otwarła się rana w kolanie, nie pozwalająca mu, jak ongiś Alojzemu, modlić się klęcząco, co go bardzo smuciło i zawstydzalo. Dlatego z żywą ufnością zwrócił się do świętego i przedstawiał mu usilnie, że jak dawniej okazywał się łaskawym dla Braci, tak i teraz może mu pomóc; jeśli zostanie wysłuchany, odmawiać będzie codziennie ku jego czci *Ojcze nasz* i *Zdrowaś*. Natychmiast został uzdrowiony. Stało się to w r. 1609. – W Padwie uleczył Alojzy nowicjusza Marka Gussoni, zaopatrzonego już ostatnimi Sakramentami, – w Rzymie znów scholastyka Jana Giustiani; – w Gandawie 1632 r. O. Wilhelma Flack'a. – Nawet Generał zakonu O. Franciszek Retz zawdzięczał Alojzemu swe uratowanie (1736 r.). Odtąd stał się wielkim szerzycielem czci swego dobroczyńcy. I on to właśnie wyprosił osobną Mszę św. i officjum dla całego Towarzystwa Jezusowego i odpust zupełny na każdą z sześciu t. zw. alojzańskich niedziel. Wprost nadzwyczajne było uzdrowienie scholastyka Alojzego Spinelli w kolegium w Palermo w 1635 r. z całkowitej utraty mowy i paraliżu wszystkich członków. Warunki jednak uzdrowienia były dość trudne. W jednym z kilkakrotnych objawień przywrócił mu Alojzy naprzód mowę, a później ruchliwość członków. Zażądał atoli, aby Spinelli odprawił wielkie ćwiczenia duchowne św. Ignacego, aby codziennie kwadrans, a w niedziele pół godziny dłużej się modlił i aby pościł w przeddzień świętego Alojzego. Spinelli miał całe życie pozostać niemy, tak objawił mu Alojzy, lecz Bóg chcąc obwieścić zasługi i moc Alojzego przed światem, dozwolił, aby go uzdrowił, atoli odtąd języka ma używać na chwałę Bożą i gorliwiej, niżeli dotychczas, postępować w doskonałości. Bóg żąda od niego wielkich rzeczy – tak mówił dalej święty – powinien jednak być dobrej myśli, bo on sam chce nim pokierować i we wszystkim być mu pomocnym. Wraz z Alojzym ukazał się Spinellemu także św. Jan Berchmans.

Spinelli wyjechał później jako misjonarz na Filipiny. Szczególnie dziwne dla wielu okoliczności jest także uzdrowienie nowicjusza Mikołaja Celestini w Rzymie, który wskutek bardzo skomplikowanych chorób w r. 1765 stał już nad grobem. Święty Alojzy ukazał mu się w postaci, w jakiej widzimy go na obrazie w ołtarzu kościoła św. Ignacego, tylko niebiańsko piękny, chwalebny i majestatyczny. Zapytał

chorego, coby wołał: zdrowie czy śmierć? Gdy chory odpowiedział, że tego chce, czego sam Bóg, wtedy Alojzy mu odrzekł: właśnie zdanie się na wolę Bożą ratuje twe życie, teraz jednak trzeba ci się chyżo wznosić na szczyty doskonałości, rozszerzać tak bardzo miłe Bogu nabożeństwo do Najśl. Serca Jezusowego i pielęgnować alozjańskie niedziele. Zachęcony tą łaską prosił jeszcze Mikołaj o uzdrowienie go z bólu głowy, który mu ciągle dokuczał. „Nie jest to wolą Bożą – odparł święty – pragnę, abyś przez to cierpienie przypominał sobie nieustannie mękę Chrystusa; i ja w mojem życiu pragnąłem cierpieć bóle głowy, byle mieć cząstkę w cierpieniu mego Pana, który tak wiele cierpiał dla mnie”. Potem pobłogosławił święty chorego i znikł. Widzimy więc, że św. Alojzy obchodzi się ze swymi po bratersku, ale stanowczo.

Między cudami, dokonanymi na osobach obcych, szczególnie wybija się sławne uzdrowienie zakonnicy Katarzyny de Carlinis (8 kwietnia 1600), mieszkającej razem ze św. Marją Magdaleną de Pazzi. Zakonnica ta cierpiała boleśnie na raka. Żywot Alojzego dany jej przez O. Cepari’ego do czytania, prawdopodobnie także owo sławne widzenie niebieskiej chwały świętego młodzieńca, jakim kilka dni przedtem zaszczycił Bóg św. Magdalenę, tak ożywiły odwagę i ufność chorej, że wystarczyło dotknięcie szczątkami świętego, aby zło w zewnętrznych objawach całkowicie uśmierzyć. Resztę chciała przełożona zostawić sztuce lekarskiej. Zakonnica jednak prosiła świętego, by okazał swą moc i uzdrowił ją całkowicie. W tej chwili poczuła taki ból, że aż omdlała, ale też zupełnego doznała uzdrowienia. Jest to jeden z pierwszych przez Kościół uznanych i zbadanych cudów, które przyczyniły się do ogłoszenia Alojzego błogosławionym. – O uzdrowieniu Filiberta Baronis w Turynie chociaż dla tego trzeba napomknąć, że zapoznaje nas z obrazem zewnętrznej postaci św. Alojzego. Filibert chory na nerki zobaczył raz we śnie młodego zakonika Towarzystwa Jezusowego o postaci więcej niż średniej, o bladym obliczu i o dość długim, orlim nosie. Młodzieniec przepasał mu biodra i natychmiast wszelki ból ustąpił. W r. 1607 we wielki czwartek, i w jezuickim kościele, w czasie nabożeństwa, napadła Julię de Nobilis z Florencji nagle i tak gwałtownie dawna jakaś choroba, iż myślała, że umiera i wszyscy koło niej się zaniepokoiли. W tej potrzebie, przerażona, poleciała się Alojzemu, którego obraz wisiał naprzeciw niej i zaklinała go, aby jej dopomógł w imię wielkiej miłości, jaką żywił kiedyś dla kościoła Zwiastowania Matki Bożej. Było to właśnie w czasie podniesienia, gdy nagle uczuła się całkiem zdrową i silną, tak iż z powrotem już sama mogła pójść do domu. – Flaminjusz Bacci, pomocnik sekretarza Kongregacji obrzędów, cierpiał na niebezpieczną febrę, połączoną z zawrotami głowy i głuchotą.

Czytał on życiorys świętego i błagał go z ufnością, aby włożył nań ręce i powrócił mu zdrowie. Jakoś w mgnieniu oka poczuł, że jego głowę i oblicze obejmuje jakaś ręka i to tak silnie, że aż przyciska mu nos; wionęła także jakaś przesłodka woń – nikogo jednak nie widział. Następnie ogarnął go orzeźwiający sen. Kiedy się przebudził, był całkowicie uzdrowiony. – W Campoli koło Ascali utonął w rwącej rzece siedmioletni chłopiec. W domu namaszczone zwłoki oliwą z lampki, płonącej przed grobem św. Alojzego w rzymskim kolegium. I o dziwo! chłopczyzna niebawem się ocknęła i zdrów począł biegać. – Jednego wieczora w Rzymie spadł Franciszek Fabrini tak nieszczęśliwie z wysokiego muru na dziedziniec, że powinien się być roztrzaskać o głaz kamienny. W locie jednak zdołał się polecieć Alojzemu i niby niewidzialną prowadzony ręką, wpadł na głowę do wielkiej kadzi, z której nie mógł się wydostać. Na powtórne wezwanie świętego wydobył się z niej bez najlżejszego obrażenia. – Pewien żebrak w Rzymie cierpiący na gorączkę i czerwone nie mógł znaleźć przytułku w żadnym szpitalu. W drodze na wzgórze Kolińskim przechodził koło kościoła Zwiastowania. Jakby jakimś przeczuciem tchnięty, wszedł tam i ślubował św. Alojzemu, że tak długo będzie zbierał jałmużnę, aż uzbiera dukata i przyniesie mu w darze. Jeszcze nie doszedł do szpitala, a już odzyskał zdrowie.

Także w utrapieniach duszy liczne osoby otrzymały pomoc od Alojzego. Wielu za jego wstawiennictwem zostało uwolnionych od opętania. Inni z błędnej wiary powrócili na łono Kościoła katolickiego. Nadzwyczajny podziw wywołało w Parmie nagłe nawrócenie się pewnej rozwódki, która uczyniwszy ślub świętemu, zrzekła się swego grzesznego życia i pobożnie umarła. – Wielu znów innym utrapionym przez długie lata nie tylko nieczystymi pokusami, ale także owikłanym w grzeszne nałogi pomogło nawet zrobienie drobnej obietnicy ku czci świętego.

Dużo cudownych łask użytych także Alojzy, spiesząc z pomocą jedynie w kłopotach codziennego życia. Pocziwym włościanom w Landshut w Bawarii wyjednał w r. 1688 śliczną pogodę, by mogli zebrać plony. – Niestety chciało, że pewien ubogi uczeń, który za posługi domowe otrzymywał od swego pana utrzymanie na studia, jednego dnia wypuścił panu przypadkiem ulubioną, śpiewającą ptaszynę. Alojzy musiał dopomóc. I uczynił to. Oto wieczorem usiadł ptaszek przed drzwiami i łatwo pozwolił się chłopcu złapać. – Lekkomysłny jakiś studencik prochem strzelniczym boleśnie poparzył sobie oblicze do tego stopnia, że groziła mu utrata wzroku. Alojzy dopomógł i w tym wypadku. – W Castiglione pewnemu ubogiemu ojcu rodziny, który swoim zgłodniałym dzieciom nie miał co dać jeść, dostarczył Alojzy potrzebnego chleba. – Ważniejszą przysługę

wyświadczył niewinnie oskarżonemu, który mu się polecił. Miał być torturowany i rzeczywiście przez godzinę poddano go zwykłemu postępowaniu, aby przymusić do wyznania winy, atoli Alojzy sprawił, że nie czuł najmniejszego bólu. – Pewien krawiec w Neapolu znalazł się w wielkiej nędzy. Miał spłacić długi, a nie miał czym. Przyciśnięty biedą zbiegał całe miasto, szukając ratunku. Przechodził także koło kościoła Towarzystwa Jezusowego, w którym właśnie obchodzono uroczystość świętego młodzieńca. Nad drzwiami kościoła wisiał obraz błogosławionego. Święty spoglądał na biednego krawca wzrokiem tak miłosiernym i pełnym politowania, że ten zawołał: „O święty! Jakkolwiek się nazywasz, powiedz, czym ci się mam odwdzięczyć, jeśli moje długi zapłacisz?”. Nazajutrz krawiec bardzo przygnębiony z próżnemi rękoma stanął przed kasą, w której miał uiścić długi. Lecz oto przychodzi doń jakaś osoba w duchownej sukni i mówi, że może się wrócić, długi bowiem jego są już uiszczone. Jeszcze raz drugi i trzeci ratował ów duchowny krawca z trudnego położenia, наконец rzekł doń: „Jestem owym świętym, któremuś się polecił. Odmawiaj ku mej czci codziennie pięć *Ojcze nasz* i *Zdrowaś*”.

Tych i niezliczonych cudów dokonywał Alojzy w najróżnorodniejszy sposób, już to przez proste wezwanie jego pomocy, już to przez dotknięcie się szczątek, przez cześć obrazu, bardzo często przez użycie oliwy z lamp płonących u jego ołtarzy. A działo się to nie tylko we Włoszech, ale także w Belgji, Francji, Hiszpanji, Polsce i Niemczech, wogóle wszędzie, dokądkolwiek dotarła sława jego świętości. W Niemczech uleczył on wielu biednych studentów z bólu oczu. We Włoszech zaś dziwnem otrzymywaniem łask od świętego szczególne się cieszyły: margrabstwo Castiglionu, Florencja i Veltlin. W dolinie veltlińskiej sporo przyczynił się do tego żywot świętego młodzieńca, szeroko rozpowszechniany i rozbudzający nadzwyczajną cześć i ufność wśród ludu. Niebawem w Sasso stanęła świątynia ku czci Alojzego, poświęcona przez arcybiskupa i kardynała Fryderyka Boromeusza. Do r. 1630 naliczono tam 103 zbadanych i stwierdzonych cudów. W Castiglione do r. 1606 liczono 70 cudów i 300 dziwnych wysłuchań prośb. Za otrzymane łaski zawieszono koło obrazu świętego liczne wota. Historyk życia naszego bohatera, O. Cepari, znał osobiście aż 206 prawnie dowiedzionych cudów; innych prawnie nie stwierdzano, ponieważ do ogłoszenia Alojzego świętym było ich aż nadto. Zresztą ta moc cudotwórcza utrzymuje się aż do dni naszych.

Na zakończenie tego rozdziału wspomnimy o jednym cudzie, który nie tylko dlatego na szczególną zasługuje uwagę, że aż do obecnych czasów rok rocznie się odnawia, lecz także dlatego, że jest równorzędny z innym, na cały świat słynnym cudem św. Januarego. Wiarygodni świadkowie zapewniają, iż czcigodny sługa boży

Don Placido Bacher otrzymał od złotnika Chiaparelli relikwię św. Alojzego, mianowicie flaszeczkę z zakrzepłą krwią. Złotnik opowiedział, że dostał ją od francuskiego generała, którego nazwiska nie wymienił, za pewną szczęśliwie wykonaną robotę. Relikwia miała pochodzić z Castiglionu i około r. 1837 dostała się w posiadanie Don Placida, a później przeszła na własność kościoła Gesù vecchio w Neapolu. Jakkolwiek mało mamy pewnych wiadomości o pochodzeniu i historii relikwii, to jednak wyraźnym jest cud, który jej prawdziwość z roku na rok potwierdza. Od pierwszych bowiem niesporów święta Alojzego aż do drugich niesporów oktawy krew we flaszeczce staje się płynną i przybiera świeżoczerwoną barwę. Zwyczajnie relikwia znajduje się wtedy na ołtarzu Alojzego, a cudowne zjawisko występuje bez żadnego poruszenia po kilku modlitwach odmówionych przed obrazem świętego młodzieńca. W innych porach roku krew staje się płynną w sposób nadzwyczajny i to nawet często, jak twierdzi jeden naoczny świadek. Mamy więc tutaj drugi, lubo mniej znany, cud Januarego. Oczywiście, że sami neapolitańczycy znają go dobrze, dlatego wielki jest napływ ludzi i wielka uroczystość, kiedy się zbliża czas, w którym krew staje się płynną.

Tak to cichy, unikający świata Alojzy stał się cudotwórcą i dobroczyńcą ludzi. Ojciec wzbraniał mu wstąpić do zakonu, ponieważ zamierzał dać w nim swoim podwładnym dobrego i mądrego pana. Czyż mógł jednak Alojzy tyle zrobić na świecie dla swoich poddanych, a dla całej kuli ziemskiej stać się tem, czem się stał jako święty zakonnik? Okazał się on nietylko ojcem ojczyzny, ale także wszystkich chrześcijańskich krain. Wszak paliło go szlachetne pragnienie, aby ludziom czynić dobrze na duszy i na ciele, a przez to wsławić Boga. O, jakże wspaniale wypełnił Stwórca jego życzenie, zlecając mu być szczęściem świata całego! Jako świecki książę rozporządzałby tylko środkami swej doczesnej władzy, a teraz sieje dowodami potęgi Bożej i na świat cały zlewa strumienie dobrodziejstw i łaskowości nieba. Swą dziewiczą prawicę raz po raz spuszcza w przepaść nędzy, grzechu i zgnilizny tego ziemskiego życia, a błogosławieństwo, które z niej spływa, uwalnia z więzów, oczyszcza z grzechu, ożywia i koi wszystko. Zaiste narody i królowie nadzieję mają w zasłonie skrzydeł Twoich. (Ps. 35, 8).

Intronizacja Najświętszego Serca

Poświęcenie się Najświętszemu Sercu Jezusowemu jednostek, rodzin i państw

Nader hojny okazał się Zbawiciel świętej Małgorzacie Marii, ale też wiele od niej wymagał, a mianowicie nie tylko świętego życia, ale także osobnego poświęcenia się Boskiemu Sercu. Ponieważ to bez szczególnej łaski nie mogło się dokonać, więc Pan Jezus nie tylko zwykłymi środkami oczyszczał jej serce, ale raz w widzeniu wyjął je z jej piersi i włożył do Swego Serca jako mały proszek ciemny i brzydki, by się spaliło w tych płomieniach miłości; po czym wydobył jej serce ze Swego Serca, ale już jako ognisty płomień. Odtąd święta Małgorzata Maria ciągle czuła w boku ogień palący, który jej sprawiał wielkie boleści, w duszy zaś wzniecał gorącą żądzę rozszerzenia czci i miłości Serca Jezusowego.

Wynikiem tej żądz był jej testament, napisany w 1678 roku, mocą którego oddała całkowicie Sercu Jezusowemu wszystko, co dobrego mogła uczynić w życiu i co za nią ofiarować będą po śmierci, żeby Serce Jezusowe rozporządzało tym wedle swej woli. Później zrobiła akt poświęcenia siebie, wszystkich swoich władz i wszystkich swoich czynności, nawet przyrodzonych, Najświętszemu Sercu Jezusowemu; w końcu zaś złożyła ślub zupełnego oddania się Panu Bogu i spełniania tego, co uzna za najdoskonalsze. Dając taki wzór z siebie, mogła zachęcać inne dusze do poświęcenia się Sercu Jezusowemu, bądź cichego, bądź publicznego; za jej też natchnieniem dokonały takiego aktu publicznie najpierw nowicjuszek klasztoru w Paray-le-Monial (1685 rok), następnie zakonnice i inne osoby pobożne. Drogę wskazał wszystkim świątobliwy jezuita Klaudiusz de la Colombière.

Lecz cóż to znaczy poświęcić się Sercu Jezusowemu? To znaczy uznać nad sobą panowanie tego Boskiego Serca, oddać się chętnie Jego berłu i w uznaniu nieskończonej Jego miłości ofiarować Mu całe swoje mienie i zdrowie, wszystkie zmysły ciała i władze duszy, wszystkie swe myśli, uczucia, słowa, czyny i cierpienia, wszystkie chwile swego życia, by Bóg sam tym wszystkim kierował i rządził ku Swojej chwale, by wszystko podobało się Boskiemu Sercu Jezusowemu.

Takiego poświęcenia słusznie Pan domaga się jako nasz Stwórca, Odkupiciel, Ojciec, Król i Prawodawca, który każdemu takie dał przykazanie: „Będziesz miłował Pana Boga swego z całego swego serca i tak dalej”; lecz jakże takiego aktu dokonać? Oto według rady świętej Małgorzaty Marii odpraw choć krótkie rekolekcje albo przynajmniej dobrą spowiedź, po przyjęciu zaś Komunii świętej uklękniij u stóp Najświętszego Serca Jezusowego utajonego w Przenajświętszym Sakramencie i podnosząc w duchu swe serce ku Boskiemu Sercu, ofiaruj je całe, wraz z tym wszystkim, co jest twoje. Możesz tu użyć aktu poleconego przez świętą Małgorzatę Marię:

„Ja N. N. oddaję i poświęcam Najświętszemu Sercu Pana Jezusa Chrystusa całą moją osobę i całe moje życie, moje czynności i moje cierpienia, pragnąc po to tylko używać każdej cząstki mojej istoty, aby to Serce czcić, miłować i wielbić. Moją nieodwołalną wolą jest należeć całkowicie do tego Serca i czynić wszystko z miłości ku Niemu, wyrzekając się z całego serca tego wszystkiego, co by mu się mogło nie podobać. Obieram Cię więc, o Serce Najświętsze, za jedyny przedmiot mojej miłości, za opiekuna mego życia, za obrońcę mego zbawienia, za lekarza mojej słabości i niestałości, za naprawiacza wszystkich błędów mego życia i za mój przytułek w godzinie śmierci. Bądź więc, o Serce niezmierzonej dobroci, moim usprawiedliwieniem przed Twoim Ojcem Niebieskim i odwracaj ode mnie strzały sprawiedliwego Jego gniewu. O Serce pełne nieskończonej miłości, pokładałam w Tobie całą moją ufność; lękam się bowiem mojej przewrotności i słabości, ale spodziewam się wszystkiego po Twojej dobroci. Zniszcz więc we mnie wszystko, co się może Tobie nie podobać albo opierać! Niech Twoja najczystsza miłość przeniknie tak głęboko moje serce, żebym nie potrafił już nigdy zapomnieć o Twoim Sercu ani oderwać się od Niego. Błagam Cię i zaklinam na wszystką dobroć Twoją, aby imię moje było głęboko zapisane u Ciebie, pragnę bowiem całe moje szczęście i wszystką moją chwałę na tym opierać, by żyć i umierać jako wierny Twój sługa. Amen.”.

Możesz też dołączyć akt przeproszenia za wszystkie niewierności, zapomnienia i zniewagi, jakich Najświętsze Serce Jezusowe zwłaszcza w Tajemnicy Ołtarza doznaje, a z tą myślą posługiwać się formułą używaną w Zgromadzeniu Służebnic Serca Jezusowego. Patrz tylko, aby słowa twoje płynęły z serca pokornego, skruszonego i miłującego, jak niemniej by się z nim łączyło postanowienie dotrzymania obietnic.

Akt poświęcenia się można powtarzać co rok, czy to w rocznicę święceń lub ślubów zakonnych, czy też po rekolekcjach albo przynajmniej po dobrej spowiedzi z całego roku. Prócz tego radzi się po każdej Komunii świętej sakramentalnej lub duchowej i przy każdej Mszy świętej ofiarować się Boskiemu Sercu; a co dzień rano odmawiać następujący akt ofiarowania się:

„Panie Jezu Chryste, w zjednoczeniu z tym Boskim zamiarem, w którym sam na ziemi przez Najświętsze Serce Twoje chwałę Bogu złożyłeś i teraz nieustannie w Najświętszym Sakramencie na całym świecie składasz aż do końca świata, w chęci naśladowania Najświętszego Serca błogosławionej zawsze Dziewicy Niepokalanej, ofiaruję Ci jak najchętniej przez cały dzień dzisiejszy, żadnej nie ujmując części, wszystkie moje zamiary i myśli, wszystkie uczucia i pragnienia, wszystkie uczynki i słowa”. *(Odpust 100 dni raz na dzień, od Leona XIII, 1885 rok.)*

Nie dosyć jednak na poświęceniu się jednostek; jest nadto pragnieniem Najświętszego Serca Jezusowego, żeby publiczną cześć odbierało w każdej rodzinie, w każdym domu; wielkie jest bowiem znaczenie rodziny wobec Boga, Kościoła i społeczeństwa. Zachęca do tego z objawienia Chrystusowego święta Małgorzata Maria: „Rodziny, w których zapanuje cześć Boskiego Serca, otrzymają pomoc w utrapieniach i pociechę w przeciwnościach; rozerwane niezgodą dostąpią łaski pokoju i pojednania; serca grzeszne nawrócą się do Boga”. To znowu: „Dom, gdzie czcić będą obraz mego Serca – tak przyrzekł Pan swojej służebnicy – z błogosławieństwa Bożego zasłynie”.

W XX wieku prawdziwym apostołem poświęcenia się rodzin Sercu Jezusowemu stał się kapłan ze Zgromadzenia Najświętszych Serc Jezusa i Maryi, nazwiskiem Matheo Craw-ley-Boevery, który otrzymawszy w 1905 roku w Paray-le-Monial cudownie iście uleczenie z ciężkiej choroby, postanowił dom po domu i rodzinę po rodzinie zdobyć dla miłości Serca Jezusowego i na tę olbrzymią pracę uzyskał pozwolenie i błogosławieństwo papieża Piusa X i Benedykta XV. Kiedy przedłożył swą prośbę Piusowi X, usłyszał z jego ust te słowa: „Nie tylko ci pozwalam, ale jako Namiestnik Chrystusa na ziemi nakazuję, abyś na całym świecie podbijał dla Serca Jezusowego ogniska rodzinne”; a Ojciec święty Benedykt XV w apostolskim piśmie z 14 stycznia 1918 roku tak się wyraził: „Pragniemy gorąco, by rodziny chrześcijańskie poświęciły się uroczyście Boskiemu Sercu Jezusowemu i od tej chwili błogosławimy wszystkim i każdemu z osobna, który przyczynia się do tego, aby panowanie miłości Najśłodszego Serca w ogniskach rodzinnych zostało powszechnie uznane”. Dzięki zachętom papieża i kilkuset biskupów miliony rodzin

katolickich poświęciły się Najświętszemu Sercu Jezusowemu. Jak zaś dokonać tego aktu, wyłuszczył arcypasterz przemyski obrządku łacińskiego Józef Sebastian Pelczar w liście pasterskim z 27 czerwca 1920 roku.

Przede wszystkim niech każda rodzina postara się o obraz Najświętszego Serca Jezusowego, choćby najskromniejszy, byle poświęcony przez kapłana, i umieści go we głównej izbie domu, a przed samym aktem ozdobi choćby kwiatami polnymi. W dzień samego aktu niech rodzice z dziećmi przystąpią do Komunii świętej, potem wszyscy uklęką przed obrazem, ojciec zaś rodziny lub matka odmówi wspólnie z dziećmi *Wierzę w Boga* dla wyznania świętej katolickiej wiary i odczyta głośno następujący akt:

„Najświętsze Serce Jezusa! Objawiłeś swoje życzenie św. Małgorzacie Marii, że chcesz panować w chrześcijańskich rodzinach. Przychodzimy więc dzisiaj, by uznać całkowicie panowanie Twoje nad naszą rodziną. Chcemy odtąd żyć Twoim życiem, chcemy w sobie pielęgnować te cnoty, za które już tu na ziemi obiecałeś pokój, chcemy daleko od siebie odeprzeć ducha tego świata, na który rzuciłeś przekleństwo. Panuj więc nad naszym rozumem przez prostotę wiary, panuj też przez swą miłość nad naszymi sercami, które niech całkowicie nią zapłoną, a które w Twej żarliwej miłości utrzymywać chcemy przez częste przyjmowanie Komunii św. Racz, Boskie Serce, przewodzić naszym zebraniom, pobłogosław nasze duchowe i doczesne przedsięwzięcia, rozpraszać nasze troski, uświęcaj nasze pociechy i łagodź nasze cierpienia. Gdyby zaś ktoś z nas miał kiedyś nieszczęście Cię zasmucić, to przypomnij mu, że Ty, Serce Jezusowe, jesteś dobrotliwe i miłosierne dla grzeszników przejętych żalem. A gdy przyjdzie godzina rozłąki, gdy śmierć przyjdzie i okryje nas żałobą, chcemy wszyscy, tak ci, co umierają, jak ci, co na tym świecie zostają, poddać się Twym odwiecznym wyrokom. Chcemy się pocieszać tą myślą, że przyjdzie dzień, kiedy cała nasza rodzina, złączona w niebie, na zawsze wychwalać będzie sławę Twoją i Tve dobrodziejstwa. Niepokalane Serce Maryi i chwalebny Patriarcha św. Józef niech Ci przedłożą to poświęcenie, a nam je przypominają przez wszystkie dni naszego życia. Niech żyje Serce Jezusa, naszego Króla i Ojca!”.

Po odczytaniu tego aktu, który z odnośną instrukcją można sprowadzać z Krakowa od ojców jezuitów, radzi się odmówić Litanię do Najświętszego Serca Jezusowego i następujące akty:

„Najświętsze Serce Jezusa, opiekuj się naszymi rodzinami. Chwała i miłość, cześć i uwielbienie niech będzie w naszym domu Najświętszemu Sercu Jezusowemu

odtąd po wszystkie wieki. Amen. Najświętsze Serce Jezusa, zmiłuj się nad nami. Niepokalane Serce Maryi, módl się za nami. Św. Józefie, módl się za nami. Św. Małgorzato Mario, módl się za nami².”.

Oby wszystkie rodziny katolickie, a szczególnie rodziny polskie, poświęciły się w ten sposób Najświętszemu Sercu Jezusowemu, ale zarazem starały się o pielęgnowanie w swoim łonie życia z wiary i o pobożne wychowanie dzieci.

Ale i na tym nie dosyć; Pan Jezus zażądał takiego aktu poświęcenia się od całego społeczeństwa chrześcijańskiego, a tę Jego wolę spełniali dwaj najwyżsi Rządcy Kościoła świętego: Pius IX i Leon XIII. Pius IX, idąc za natchnieniem własnym i ziszczając gorące życzenie biskupów francuskich, wyrażone w 1850 roku na siedmiu soborach prowincjonalnych, zaprowadził dekretem z 23 sierpnia 1856 roku święto Najświętszego Serca Jezusowego jako publiczne i powszechne w całym Kościele, gdy przedtem istniało w niektórych krajach na mocy osobnego przywileju. Dziewiętnaście lat później tenże wielki miłośnik Serca Jezusowego, szukając w Nim ratunku pośród srożących się wówczas prześladowań, postanowił na prośbę pięciuset przeszło biskupów i kilku milionów wiernych poświęcić cały Kościół i wszystkie narody świata Najśłodszemu Sercu Jezusowemu. Uczynił to zaś 16 czerwca 1875 roku za pośrednictwem biskupów i kapłanów, którzy w przepełnionych świątyniach wraz z wiernymi odmówili akt przepisany przez Kongregację Obrzędów (Dekret z 22 kwietnia 1875 roku). Rzeczywiście dzięki opiece Boskiego Serca wyszedł Kościół z owych ciężkich walk zwycięsko.

Leon XIII nie tylko dekretem z 28 czerwca 1889 roku podniósł święto Najśłodszego Serca Jezusowego do godności pierwszej klasy bez oktawy, ale w encyklice *Annum sacrum* z 25 maja 1899 roku rozporządził, aby rok jubileuszowy (1900) poprzedziło poświęcenie całego świata Najświętszemu Sercu Jezusowemu, a mianowicie aby 9, 10, 11 czerwca 1899 roku odbywało się trzydniowe nabożeństwo z odśpiewaniem Litanii do Najświętszego Serca Jezusowego, trzeciego zaś dnia odczytany został akt poświęcenia się temuż Sercu, który Ojciec św. przepisał. On sam odczytał ten akt w kaplicy paulińskiej Watykanu (11 czerwca 1899 roku), zanim zaś poszli biskupi i kapłani.

Ale i na tym nie dosyć; Pan Jezus objawił wyraźnie św. Małgorzacie Marii, że wymaga osobnego hołdu dla swego Serca od królów, rządów i narodów. Szczególną

² Ojciec św. Pius X dekretem z 19 maja 1908 roku nadał odpust zupełny dla członków rodziny w dniu, w którym poświęcają się wspólnie Najśłodszemu Sercu Jezusowemu i raz do roku w dniu, w którym to poświęcenie się wspólnie odmawiają. Do odmówienia aktu następującego: „Najświętsze Serce Jezusa, opiekuj się rodzinami naszymi” przywiązał Benedykt XV odpust 300 dni (26 czerwca 1918).

misję powierzył jej dla ówczesnego króla francuskiego Ludwika XIV jako „starszego syna Serca Jezusowego”; ale ani on, ani jego następca nie spełnił rozkazu Pańskiego; wnet też powódź klęsk spadła na Francję.

A czegoż Pan wymaga od monarchów, rządów i ludów? Oto, aby nabożeństwo do Boskiego Serca weszło do pałaców królewskich i książęcych jako wynagrodzenie za upokorzenia i zniewagi, których Zbawiciel doznał u Piłata i Heroda. Po drugie, aby rządzący ogłosili się jawnie sługami Serca Jezusowego, a trzymając się zarówno w życiu prywatnym, jak i publicznym praw Bożych i kościelnych, rozszerzali w swoich państwach królestwo miłości Jezusowej. Wreszcie, aby monarchowie wraz z ludami wznosili świątynie ku czci Najświętszego Serca Jezusowego, poświęcili się w nich na Jego służbę i umieszczali wizerunek Jego na swoich sztandarach i tarczach herbowych.

Niestety, niewielu panujących poświęciło dotąd siebie i swe ludy Najświętszemu Sercu Jezusowemu, mimo że wszyscy potrzebują Jego pomocy.

Uczył to król francuski Ludwik XVI w więzieniu, jak to gdzie indziej poznamy.

Uczył to książę Ferdynand z Anhalt-Köthen, nawróciwszy się w 1826 roku z protestantyzmu na łono Kościoła katolickiego. Istnieje do dziś dnia akt poświęcenia się spisany jego własną ręką 15 sierpnia 1828 roku, mocą którego oddaje siebie i swoje księstwo Boskiemu Sercu.

Uczył to Gabriel Garcia Moreno, prezydent Rzeczypospolitej Ecuador (Ekwadorskiej) w południowej Ameryce. Jako mąż ducha na wskroś katolickiego przeprowadził on w parlamencie następującą uchwałę (8 października 1873 roku):

Artykuł I. Rzeczpospolita Ekwadorska poświęciła się Najświętszemu Sercu Jezusowemu i ogłasza Je za swego Patrona i Protektora.

Artykuł II. W święto Najświętszego Serca, które jest zarazem uroczystością narodową pierwszej klasy, odprawią biskupi we wszystkich kościołach katedralnych Rzeczypospolitej nabożeństwo solenne z jak największą okazałością.

Artykuł III. We wszystkich kościołach katedralnych urządzony będzie ołtarz Serca Jezusowego; w tym celu rząd wyda odezwę do wszystkich biskupów, odwołując się do ich gorliwości i pobożności.

Artykuł IV. U góry nad każdym z tych ołtarzy umieszczona będzie na koszt państwa marmurowa tablica, na której wypisany będzie niniejszy dekret.

W myśl tej uchwały urządzono w stolicy misje przez 8 dni, w ciągu których coraz to nowa warstwa ludności składała w katedrze akt przysięgi i poświęcenia się Sercu Jezusowemu. W ostatni dzień sam prezydent, klęcząc u stopni ołtarza, w imieniu całego narodu zaprzysiął wierność i poddaństwo (25 marca 1874 roku). Odtąd to państwo nazywa się republiką Najświętszego Serca Jezusowego. Wprawdzie prezydent Garcia Moreno padł ofiarą skrytobójstwa, dokonanego przez sektę masońską dnia 6 sierpnia 1875 roku, jednakże posiew jego nie zniszczył się, owszem, 23 czerwca 1883 roku kongres uchwalił, by w Quito, stolicy republiki, wybudować kosztem publicznym wspaniałą bazylikę poświęconą Najświętszemu Sercu Jezusowemu, a w roku następnym 5 października położono pod ten kościół kamień węgielny.

Pośród krajów katolickich gorącym nabożeństwem do Boskiego Serca odznaczał się Tyrol; a gdy w 1796 roku wojska francuskie groziły najazdem, mieszkańcy nie tylko chwycili za broń, ale uchwałą powziętą w Bozen, postanowili święto Serca Jezusowego obchodzić co rok uroczyście, do czego wydział krajowy zobowiązał się przysięgą wykonaną w kościele dnia 3 czerwca 1796 roku. Rzeczywiście kraj wówczas ocalał, czego pamiątkę obchodzono uroczyście w 1896 roku. Nabożeństwo to podtrzymywało mieszkańców w krwawych walkach o niepodległość ojczyzny, jakie w 1809 roku musieli staczać.

Wspomnieć wreszcie się godzi, że w 1884 roku rada kantonu fryburskiego w Szwajcarii poświęciła cały kanton Najświętszemu Sercu Jezusowemu i ślubowała zbudować kościół pod tym wezwaniem; jak niemniej że w ostatnich czasach sejm południowoamerykańskiej Rzeczypospolitej Kolumbii uchwalił prawo, że uroczystość Serca Jezusowego ma być odtąd świętem narodowym, że obraz tegoż Serca ma być wystawiony w głównej Sali sejmowego gmachu, że prezydent rzeczypospolitej w imieniu miast i wiosek publicznie poświęci całe społeczeństwo Sercu Jezusowemu.

Oby wszystkie inne kraje poszły w te ślady.

Módl się i działaj, aby przynajmniej w twojej rodzinie i w twoim otoczeniu Najświętsze Serce Jezusowe królowało.

Właściwości dobrego małżonka

(Ciąg dalszy rozdziału zamieszczonego w poprzednim numerze „Biuletynu”)

III

Oboje powinni być religijni!

W ten sposób doszliśmy do trzeciej cechy dobrych małżonków. Punkt ten śmiało można było postawić na pierwszym miejscu, bo mniej więcej zawiera w sobie dwa poprzednie warunki. Młodzieniec ma być pełen poczucia obowiązków, panna powinna być gospodarna, **oboje szczerze, głęboko religijni!**

A) „Gdzietam – wołają niektórzy – **czy to tak ważna sprawa, żeby mój mąż, albo moja żona była religijna?** Grunt, żeby była piękna, zdrowa, żeby mąż miał posadę, dobrą pensję! Dziś ludzie są już na tyle kulturalni, że chociaż nie są religijni, to nie obrażają uczuć religijnych innych. Nie widzę, co mam do stracenia – jeśli mój przyszły mąż, albo żona nie jest religijna!...”

Ilu ludzi tak lekkomyślnie rozumie przed ślubem! Ilu opamiętuje się wkrótce po ślubie, co stracili, gdy druga strona nie jest religijna.

a) Nie przeczę, że umiejętnością życiową i panowaniem nad sobą, pomimo różnicy światopoglądów, można stworzyć na pozór tak spokojne i harmonijne współżycie małżeńskie, by wielu ludzi uwierzyło, że tak jest w rzeczywistości.

Wbrew dobrej woli i pozorom zewnętrznym, zawsze będzie brak czegoś istotnego; podobnie jak można zrobić sztuczną różę do złudzenia podobną do prawdziwej, jednak *czegoś zasadniczego będzie jej brakować*: życia i zapachu.

Chcesz wiedzieć, dlaczego ważną rzeczą jest, żeby małżonek był religijny? Dlatego, że w małżeństwie dwoje ludzi musi się stać jednym. Do tego stopnia jednym, że nie ma na świecie drugiej tak ścisłej łączności, w jakiej powinni żyć mąż i żona. Ponieważ człowiek tylko z Bogiem może stanowić doskonałą jedność, dlatego łączność twoja z mężem, czy z żoną będzie tylko wtenczas doskonała, jeśli spotkacie się w Bogu i w Nim się zjednoczycie.

- b) Jeśli faktycznie mąż jest inteligentny, czy żona, to może nie będzie obrażał twoich uczuć religijnych, ale czy taki stan może cię zadowolnić? Przecież wiesz, że *wiara jest siłą pozytywną* i dźwignią życia, najsilniejszym łącznikiem, po którym macie przejść ponad tysiącami przeszkód wspólnego życia! A tego wam właśnie zabraknie.

Owszem, inteligencja i miłość może pokonać wiele rozmaitych różnic, możliwe, że nawet zatrze wielkie różnice światopoglądów i będziecie żyć szczęśliwie. Gdyby tylko nie przyszły chmury na niebo życia! Ale jeśli przyjdą chwile doświadczeń, – a gdzie jest taki człowiek, któryby ich mógł uniknąć? – wtenczas przekonacie się, że sama inteligencja nie wystarcza, wtenczas okaże się, że nie potraficie wspólnie oprzeć się złu, nie zdołacie się podźwignąć i wspólnie powstać, *bo nie potraficie się wspólnie modlić!*

A co będzie wtenczas, jeśli twój mąż, który jest inteligentny, zamożny, piękny, ale nie wierzący – zażąda od ciebie w życiu małżeńskim czegoś takiego, przed czym wzdryga się twoja religijna dusza, czego nie mógłby żądać, gdyby był religijny? Co będzie wtenczas? Znajdziesz się wtenczas na rozstajnych drogach! Albo poddasz się jego woli, ale to zabije twoje życie duchowe, albo stawisz mu opór, wtenczas ze zgorszeniem i gniewem pójdzie gdzieindziej. Powiedz, co masz wówczas z tego, że twój mąż jest inteligentny, elegancki i ma dobrą posadę?

- B) Po tem, cośmy dotąd słyszeli, nie trudno jest zdecydować się: **czy żenić się z człowiekiem religijnym czy nie wierzącym?** Młodzież często spotyka się z tem zagadnieniem.

- a) Weźmy na przykład, że *panna jest religijna, a młodzieniec nie*.

Jeśli mężczyzna jest wrogiem religii, wyśmiewa, albo wprost napada na nią, wtenczas – zdaje mi się – każdy uzna, że za takiego człowieka osoba wierząca nie może wyjść za mąż, bo spotkałaby na drodze życia nieustanne męczarnie. Niech się żadna kobieta nie łudzi – jak się niestety często zdarza: „Mój narzeczony wprawdzie jest bezwyznaniowy i jawnie występuje przeciwko wierze, ale ja go nawrócę!” Wątpię czy się to uda, bardzo wątpię! Małżeństwo nie jest instytutem poprawczym, gdzie z ludzi złych możnaby robić świętych. Jest jeszcze jakaś nadzieja, jeśli dana osoba jest tylko obojętna, pod względem religii. Ale i wtenczas niesłuchanie dużo musi wycierpieć żona, czasem dziesiątki lat miną, nim osiągnie się jaki taki skutek. A jeśli wysiłki wyjdą na marne? Pozostanie na zawsze rozdźwięk i przedział pomiędzy nimi: żona religijna i dzieci chciałaby wychować w duchu Kościoła, ale mąż nie pozwala na to, kpi, wyśmiewa się z niej, z jej

pobożności, przeżywa ją „bigotką”, jak tylko się da, stara się wyrwać z duszy swoich dzieci przez matkę zasiane ziarno wiary.

Mówię szczerze: religijna panna niech nie wychodzi zamaż za człowieka niewierzącego.

- b) Niestety w czasach dzisiejszych coraz częściej spotyka się pytanie: *czy ma się żenić młodzieniec wierzący z niewierzącą panną?* Niewierząca panna? Czy to jest możliwe? Co to jest?

Niestety, współczesne życie wychowało już i tego rodzaju kobiety, ale z drugiej strony chwała Bogu – coraz większe są szeregi inteligentnych młodzieńców, którzy są głęboko religijni. Czy tacy ludzie mają się żenić z nierelegijnymi kobietami?

Troskliwi rodzice obawiają się, żeby broń Boże ich dziecko nie popełniło mezaljansu żeniąc się z osobą z nieodpowiedniej sfery, albo mającą mniejsze wykształcenie. Słusznie, powinni się obawiać o losy małżeństwa swojego dziecka, jeśli bierze kobietę, albo wychodzi zamaż za osobę niewspółmiernie zamożną, stanowiskiem społecznym i wykształceniem bez porównania wyższą, ale wiecie, jaki jest najniebezpieczniejszy mezaljans? Mezaljans duchowy! Kiedy między dwiema duszami powstaje nieprzebyta przepaść!

Jeśli poprzednio powiedziałem, żeby religijna panna nie wychodziła zamaż za niewierzącego mężczyznę, z naciskiem podkreślam: *niech religijny młodzieniec za żadne skarby świata nie żeni się z niewierzącą dziewczyną!* Bo, jeśli mężczyzna straci wiarę, w najgorszym razie stanie się szorstki, surowy, nawskroś materialistą, ale jeśli kobieta wyrzeknie się wiary, staje się wprost demonem. Wiecie od kogo słyszałem osobiście takie twierdzenie? Od chluby węgierskiego świata lekarskiego, od Jan Bársonya, profesora ginekologii, który po długoletniej praktyce jako lekarz ginekolog wyrobił sobie takie zdanie: „Smutne, jeśli mężczyzna jest niewierzący, ale jeśli kobieta nie ma wiary, to jest djabeł”. Dlatego łatwiej jest nawrócić niewierzącego mężczyznę, niż bezbożną kobietę.

- c) Jeśli tak jest, jeśli niezbędną rzeczą jest, żeby w małżeństwie oboje małżonkowie byli religijni, czy wobec tego rodzice nie **powinni poczuwać się do świętego obowiązku, żeby dać swoim dzieciom jaknajgruntowniejsze wychowanie religijne?!**

Czy – jeśli mi wolno użyć tak dosadnego wyrażenia – nie powinni przekonać się, jak bardzo opłaca się w życiu religijny światopogląd? Stanowi przecież najpewniejszy fundament szczęścia małżeńskiego!

- a) Z bólem musimy stwierdzić, że są rodzice, którzy nawet pojęcia o tem nie mają! Są rodzice, *którzy się boją, żeby ich dziecko nie było zanadto religijne!* Są rodzice, którym jest obojętne gdzie znajdą swoje dzieci, byle nie w kościele! W kinie? Nie szkodzi. Na ulicy? Dobrze. W gronie podejrzanych kolegów? albo koleżanek? – Wszystko w porządku. Są rodzice, którzy nie dbają o to, co znajdują w rękach swoich dzieci... Niemoralną lekturę? – To nic. Bezecne ilustracje – też nie szkodzi, ale jeśli widzą u nich różaniec, albo książkę do nabożeństwa, jeśliby jedno dziecko chciało częściej chodzić do spowiedzi, do Komunii świętej, zaraz ich łajają: „Czego ci się zachciewa? Widzisz, matka i ojciec też nie jesteśmy poganinami, ale co ty wyrabiasz...”

Nigdy nie mogę myśleć bez wzruszenia, jak niektóre dzieci muszą walczyć o swoje życie religijne ze swoimi rodzicami!

- b) Chciałbym, żeby ci rodzice, którzy zaniedbują religijne wychowanie swoich dzieci, przeczytali wstrząsający opis najpopularniejszego pisarza węgierskiego, *Franciszka Herczega*. Zawaliła się kopalnia. Wśród strasznej grozy nadchodzącej śmierci, wśród okropności zalewu wody – słysząc rozpaczliwy dialog między dwoma ludźmi, inżynierem i górnikiem:

– Czy pan się modli? – pyta górnik.

– Nie. Człowiek od matki uczy się modlić. Jeśli się od niej tego nie nauczy, więcej nikt go nie nauczy.

Ojcowie, matki! Jakież to straszne oskarżenie rodziców! Czy nie czujecie olbrzymiej odpowiedzialności za wasze dzieci?! Są rośliny, które jeśli na wiosnę z jakichkolwiek przyczyn nie kwitną, już nie zakwitną w ciągu swego życia. Taki sam los spotka i duszę ludzką, jeśli w zaraniu życia nie mogła zakwitnąć modlitwą i rozwinąć się w kwiat głębokiego i poważnego życia religijnego.

Rodzice! Czy chcecie wychować swoje dzieci tak, żeby były szczęśliwe w małżeństwie? Jeśli tak – to wychowujcie je od wczesnej młodości religijnie. U progu małżeństwa stoi młoda panna. Kiedy się zastanowiła poważnie nad olbrzymią odpowiedzialnością i wielkim zadaniem, jakie ją czeka, przerażona zadała sobie pytanie: „Jak może szczerzy katolik znaleźć szczęście w małżeństwie?” Odpowiedź może być tylko jedna: jeden człowiek nie może jej znaleźć, ale może ją znaleźć dwoje ludzi. dwoje naprawdę religijnych ludzi, którzy wiernie, szczerze, wytrwale, ofiarnie

współpracują z łaską Sakramentu, którego źródło odkryli przy ślubnym ołtarzu.

Szczęście małżeńskie w ostatecznych swoich przyczynach zależy od tajemniczego współdziałania woli Bożej. „Die Gott nicht eint, die fallen auseinander” – mówi pewien pisarz niemiecki. „Których nie łączy Bóg w jedno, ci się rozpadną”.

Jedynym, doskonałym znawcą serca ludzkiego jest Bóg. Więc bez Boga zawierać małżeństwo jest bezczelnością, głupotą, niechybną tragedią. Rozbitki nieudanych małżeństw, które się rozpadły, powinni powiedzieć: Złeśmy zrobili, że nie wzięliśmy z sobą Boga do małżeństwa.

*„Drum prüfe, wers ich ewig bindet,
Ob. Sich das Herz zum Herzen findet”.*

pisze *Schiller* w wiekopomnym swoim wierszu: „Das Lied von der Glocke”.

Ma słuszność! Bo ci, którzy składają ślub dożgonnej wierności – powinni najpierw stwierdzić, czy rzeczywiście sobie odpowiadają, tak, jak dwie połowy jednego serca!

Czy mężczyzna jest pełen poczucia odpowiedzialności? Czy panna jest skromna i gospodarna? Przedewszystkiem, czy oboje są głęboko religijni?

Na starej kuli ziemskiej bije miliony milionów serc ludzkich. Serca pełne siły młodych mężczyzn i panien. Bóg dla każdego serca męskiego stworzył serce kobiece i złączył z nimi ich osobiste szczęście, interesa ogółu, ład społeczny, bezpieczeństwo, życie kulturalne, losy życia ziemskiego i nadprzyrodzonego. Czy każde serce trafi na drugie serce, które dla niego stworzył Bóg?

Czy można pięknie zakończyć dzisiejsze kazanie, niż w ten sposób, że wszyscy, którzy stoją u bram małżeństwa, słysząc moje dzisiejsze słowa – zmówią po kazaniu: „Zdrowaś Marjo”, *żeby natrafili na siebie, zlali się w jedno, żeby wspólnie służyli Bogu, tu na ziemi i po śmierci na wieki wieków. Amen.*

Religijna atmosfera domu

II

Matka i Ojciec

Ojciec św. Pius XII często przyjmuje na posłuchaniu nowożeńców nawet w czasie wojny. Na jednym z tych przyjęć, w czasie Oktawy Trzech Króli w r. 1940 powiedział:

„Magowie ofiarowali Dzieciątku Jezus złoto, kadzidło i mirrę. Wy także macie w małżeństwie chrześcijańskim trzy cenne dobra, które wylicza św. Augustyn: wierność małżeńską, łaskę sakramentalną i misję rozmnażania się; te trzy dary z waszej strony powinniście ofiarować Bogu.

Wierność małżeńska jest złotem waszej ofiary, a raczej jest ona skarbem przewyższającym wszystko złoto świata. Sakrament małżeństwa daje wam możliwość posiadania, a nawet pomnażania tego skarbu. Ofiarujcie go Bogu, aby wam pomógł jak najlepiej go zachować.

Łaska nadprzyrodzona, która wam przez sakrament małżeństwa specjalnie udzielona została wraz z nową pomocą, odpowiadającą waszym nowym obowiązkom, jest kadzidłem niewidzialnym, ale rzeczywistym. Łaska ta daje waszemu życiu naturalnemu aromat niebieski, czyniąc was uczestnikami życia Boskiego (II. Piotr. 1, 4).

Mirra jest symbolem trzeciego dobra, jakie daje chrześcijański węzeł małżeński, a którym jest obowiązek i honor potomstwa. Wasze dzieci są żywym obrazem i niejako odrodzeniem przodków, którzy poprzez obecne pokolenie wyciągają rękę ku następnemu. Ta łączność zachowuje, utrwala i nieustannie odnawia życie rodziny i w tym sensie może być porównana z mirrą, którą się starożytni posługiwali, aby zachować ziemskie resztki tych, których kochali”.

Powyższe przepiękne i głębokie słowa Namiestnika Chrystusowego powinni zawsze mieć na uwadze małżonkowie chrześcijańscy, a łatwiej zrozumieją i wypełnią swoje obowiązki rodzicielskie.

W rodzinie chrześcijańskiej, katolickiej, obowiązki wychowawcze ciążyą na obojgu małżonkach. Winni oni miłować się wzajemnie i wspierać w walkach życiowych. Jeśli zaś Bóg obdarzy ich potomstwem – mają wychować swe dzieci Bogu na chwałę, Ojczyźnie na pożytek, sobie na osłodę starości.

Stuła kapłańska wiąże nie tylko ręce młodych małżonków chrześcijańskich, ale również serca i dusze na wspólny trud życiowy. Jakże podniosłe mówi o tym związku miłości małżeńskiej i o jej skutku Ojciec Chrześcijaństwa:

„Czar miłości ludzkiej – oto słowa Piusa XII – był przez wieki tematem, który dawał natchnienie nauce, literaturze, muzyce i sztukom plastycznym, tematem zawsze starym i zawsze nowym. Ale do jakiej niewymownej dochodzi piękności ta miłość dwóch serc ludzkich, gdy z pieśnią nabożną zgadza się hymn dwóch dusz, drgających życiem nadprzyrodzonym!

Bóg powołał z nicości świat i ludzkość. Chrystus Pan w Kościele wprowadza do dusz życie nadprzyrodzone. Miłość zaś męża chrześcijańskiego do żony obejmuje te dwa Boskie działania, gdyż w wyraźnej woli Stwórcy mąż i żona przygotowują przybytek dla duszy, w której Duch św. żyć będzie przez swą łaskę. Tak więc małżonkowie w wyrokach Opatrzności współpracują z Bogiem i Jego Chrystusem, ich czynności małżeńskie mają w sobie coś Boskiego” (przemówienie z 23. X. 1940 r.).

„Miłość jest jedna, ona jest węzłem zadzierzgniętym między wami przez małżeństwo chrześcijańskie, ma coś boskiego w swym początku i coś wiecznego w swych następstwach. Powinniście je pieczołowicie pielęgnować mimo prób i doświadczeń, mimo wichur życia, mimo pokus. Ona jest ideałem, który może się zdawać ponad siły ludzkie, ale stanie się ona nadprzyrodzoną rzeczywistością jeżeli będziecie współpracowali z łaską sakramentalną, daną wam, abyście byli zjednoczeni w związku małżeńskim, w związku, który jest nierozzerwalny, jak związek Chrystusa z Jego Kościołem” (przemówienie z 3. IV. 1940 r.).

Pamiętając o tym szczytnym swoim powołaniu i ożywiona tą nadprzyrodzoną małżeńską miłością idzie młoda mężatka do kościoła i prosi kapłana o liturgiczne błogosławieństwo, aby z pomocą Bożą została dobrą żoną, matką i wychowawczynią. Dzisiaj coraz mniej młodych mężatek zgłasza się o to tradycyjne błogosławieństwo „po wianku”, bo ten „wianek” – niestety – często nie małżeństwu został poświęcony, a zrozumienie wysokiej godności macierzyństwa coraz bardziej maleje.

Ciężkie jest zadanie matki. Już od pierwszej chwili, kiedy piastuje dzieciątko w łonie, winna przejąć się godnością swego macierzyństwa. Niech pamięta, co pisze św. Paweł Apostoł, że niewiasta „zbawiona będzie przez rodzenie dzieci, byleby trwała w wierze i w miłości i w uświęceniu ze skromnością” (I. Tym. 2, 15).

Dobra zatem, przykładna matka, w tym stanie, który słusznie nazywamy błogosławionym – stara się jak najczęściej obcować z Bogiem. Częsta Komunia św. i modlitwa żarliwa u stóp ołtarzy Pańskich jest jej pomocą w dźwiganiu ciężaru macierzyństwa. Niechaj poleca nienarodzone jeszcze dzieciątko Panu Jezusowi, by je łaską obdarzył. Niech w Matce naszego Zbawiciela widzi wzór dobrej matki i naśladuje Ją w miłości Bożej i zdaniu się na wolę Stwórcy w posłuszeństwie i pokorze.

Matka Chrześcijańska winna upatrywać swoje szczęście w tym, że Bóg powołał ją na swoją współpracownicę w rozmnażaniu rodzaju ludzkiego i szerzeniu Królestwa Bożego na ziemi.

Nie lęka się cierpień, które są nieuniknione. Może naraża się nawet na niebezpieczeństwo utraty życia; wie jednak, że Bóg czuwa nad nią i jej dzieciątkiem. Ufa Mu, a On jej nie opuści. Dopomoże znieść cierpienie i napełni ogromną radością jej serce, gdy na rękach swych ujrzy wypastowane w łonie niemowlę – nowego człowieka. Poleca się tylko z gorącą wiarą Matce Najśw., a Ona uprosi u Syna Swego potrzebne jej męstwo i cierpliwość. Dzieciątko zaś stanie się źródłem jej szczęścia osobistego, a kochając je – będzie miłsza i bliższa Bogu. Przypomina o tym P. Jezus, mówiąc: „Niewiasta... gdy porodzi dzieciątko, już nie pamięta uciśnienia z powodu radości, że człowiek na świat się narodził” (Jan 16, 21).

Lecz młoda katoliczka, matka – Polka – niech nie naśladuje złego przykładu zepsutych niewiast, które i za dobrych czasów zawsze znajdowały powody, by unikać potomstwa, stosując różne środki zapobiegające ciąży – co jest ohydną rozpustą – a gdy one zawodziły, szły za poradą różnych znachorów, akuszerów, a niekiedy nawet nieuczciwych, bez sumienia lekarzy, odważając się na zakazaną i zbrodniczą praktykę spędzania płodu.

W pożyciu małżeńskim musi być uszanowana skromność i czystość. Oto, co mówi znowu na ten temat Pius XII:

„Stan małżeński może i powinien mieć swoją czystość bez skazy. Obowiązek czystości małżeńskiej wymaga odwagi rzeczywistej, niekiedy heroicznej, ale łaska

Sakramentu dana wam została właśnie na to, abyście mogli spełniać swoje obowiązki. Niech was nie sprowadzają z prawej drogi pozorne powody i bardzo częste przykre przykłady. Miłość chrześcijańska ma wzniosły cel. Słuchajcie głosu waszego sumienia, który z głębi serca powtarza wam rozkaz dany przez Boga pierwszemu stadłu ludzkiemu: „Rośnijcie i mnożcie się” (Rodz. 1, 22). A wtedy – według wyrażenia św. Pawła „małżeństwo ... będzie w poszanowaniu u wszystkich, a łożo niepokalane” (Żyd. 13, 4) (przemówienie z 6. XII, 1939 r.).

Młoda mężatka winna wiedzieć, że wszelkie zachowanie się w małżeństwie przeciwne ustanowionym przez Boga prawom natury oraz stosowanie środków zapobiegających ciąży jest ciężkim grzechem. Spędzanie zaś płodu – to Herodowa zbrodnia dzieciobójstwa. Jest to taka ohyda, że o niej nie powinno nawet być mowy pomiędzy chrześcijanami. Grzechy tego rodzaju są szczególnie ciężkie i zwyczajny spowiednik nie może z nich rozgrzeszyć, chyba na łożu śmierci. W innych zaś okolicznościach musi prosić o upoważnienie Pasterza swej diecezji – Biskupa. Nieraz i zwyczajni spowiednicy otrzymują od Biskupa władzę rozgrzeszania z tego grzechu.

Nadto podobne praktyki rujną zdrowie matki, często czynią ją na zawsze niezdolną do macierzyństwa, a nieraz kończą się zakażeniem krwi i śmiercią w straszliwych męczarniach.

Jeden z pisarzy katolickich trafnie nazwał takie wyrodne matki „**żywymi trumnami**” swych dzieci. Ludzie uczciwi wstręt czują do podobnych matek-dzieciobójczyń. Wystrzegać się więc muszą młode matki każdego, kto doradza i zachwala praktyki unikania potomstwa w sposób sztuczny lub zabijanie kiełkującego życia.

Matki zaś wyrodne, niegodne tej świętej nazwy, niech pamiętają, że na strasliwym sądzie Bożym staną przeciwko nim nienarodzone ich dzieci, którym odebrały życie, zanim ujrzały światło dzienne. Wraz z życiem odebrały im zbawienie wieczne, gdyż według katolickiej teologii nieśmiertelne dusze tych dzieci, w chwili poczęcia przez Boga stworzone, bez łaski Chrztu św., cieszą się naturalną szczęśliwością, nie doświadczają największego szczęścia: oglądania Boga. Jaki będzie los matki dzieciobójczyni, która je tego dobra pozbawiła?!

Nie wolno słuchać tych, którzy twierdzą, że czasy są zbyt ciężkie, by obarczać się potomstwem, zwłaszcza licznym. Nasze przysłowie narodowe mądrze powiada: **Da Bóg dzieci da i na dzieci**. Jeszcze nikt się nie zawiódł, kto zaufał

Opatrzności Bożej i z wiarą w Jej pomocy żył, pracował i walczył. „Przypatrzcie się, synowie, narodom ludzkim, a wieście, iż żaden nie był zawstydzony, który w Panu nadzieję miał. Bo kto trwa w przykazaniach Jego, a był opuszczony?! (Ekli. II, 11-12).

Zdarzają się również i takie wypadki, iż zdaniem lekarzy matce grozi śmierć przy położu. Wysuwają potrzebę operacji, która powoduje śmierć dziecka. Rozumiemy jej tragedię, ale czy matka dla ocalenia własnego życia ma się zgodzić na dzieciobójstwo? Przenigdy! Dziecko choć nienarodzone jest już prawdziwym człowiekiem. **Niewinnego zaś zabijać nie wolno nawet dla uratowania własnego życia**, tym bardziej nie wolno zabijać własnego dziecka. A co najważniejsze: dziecko zabite w łonie matki traci nie tylko życie doczesne, ale – co okropniejsze – życie wieczne; natomiast matka traci tylko życie doczesne, a zyskuje – jeśli wiernie pełni obowiązek matki – żywot wieczny. Czy wobec takich skutków można w ogóle wahać się w wyborze?

Matka winna zawsze pamiętać, że jest katoliczką i zdać się na wolę Bożą. Lepsza bohaterska śmierć, która rodzi życie wieczne, niżli zbrodnia, która nie wiadomo zresztą, czy nie skończy się nieszczęśliwą śmiercią i matki.

A zresztą – jakże często wiedza ludzka bywa omylna! Znane są przecież liczne wypadki, że matka, której niby to groziła śmierć przy położu, wbrew zdaniu lekarzy szczęśliwie i zdrowo powiła swoje maleństwo. A że zdecydowała się raczej na śmierć niż na obrazę Boga i zbrodnię dzieciobójstwa, zasługuje ona na szacunek jako prawdziwa bohaterka. Miła jest Bogu, który jej i jej dziecku błogosławieństwa swego nie odmówi.

Mówiąc o matce, nie możemy pominąć i ojca. I on powinien poważnie, po chrześcijańsku, traktować swoje ojcostwo.

Mądry ojciec, prawdziwy mąż Boży, wierny przyjaciel i opiekun swojej małżonki – to skarb bezcenny w domu.

On razem z żoną się modli, razem Komunię św. w jej intencji i w intencji swojego przyszłego dziecka przyjmuje. Razem cieszy się i smuci, a zawsze z całą delikatnością i powagą traktuje swoją towarzyszkę życia.

Ojciec lekkomyślny, nałogowiec albo rozpustnik – to zabójca i matki i dziecka. To największe nieszczęście domowego ogniska.

Ojciec lekkomyślny i zły sam kłał swój związek małżeński niewiernością, namawia i pomaga, aby został skalany zbrodniczymi praktykami, niedozwolonymi przez Kościół i sumienie ludzkie.

Praktyki te do niedawna jeszcze spotykane tylko w środowiskach miejskich wśród ludzi ceniących nade wszystko wygodę życia – w latach ostatnich zaczęły w zastraszający sposób przechodzić i na wieś, do środowisk rolników. Znaleźli się „dobrodzieje”, którzy głosząc, że Polska – rzekomo – za wiele ma dzieci, zaczęli zakładać „poradnie” dla młodszych matek, ucząc je, jak mają unikać potomstwa. Działalność takich ludzi jest nie tylko **obrazą Bożą**, ale kryje w sobie również **wielkie niebezpieczeństwo dla narodu**.

Dość spojrzeć na smutne dzieje potężnego i zamożnego niegdyś państwa, jakim była Francja, gdzie unikanie potomstwa doprowadziło do tego, że kraj ten począł się wyludniać i stopniowo wymierać. Więcej miał trumien niż kołysek; więcej starców niż dzieci. I to właśnie stało się przyczyną jego słabości wewnętrznej i klęski. Podobne przestępstwa były ongiś jedną z istotnych przyczyn upadku potężnego cesarstwa rzymskiego, władającego wielu krajami, a jeszcze dawniej powaliły takie wielkie mocarstwa starożytne, jakimi były Assyria i Babilonia.

Może nawet kraj jakiś opływać w dostatek i złoto – bez dzieci – jest nędzarzem i runie...

I znowu posłuchajmy słów naszego najwyższego Pasterza:

„Oto Kościół w czasie Bożego Narodzenia poddaje myślom waszym męża i żonę, pochylonych z czułością nad nowonarodzonym dzieciąciem. Rozważając tajemnicę Bożego Narodzenia, zastanówcie się nad Marią i Józefem; wnukajcie w ich serca i zjednoczcie się z ich uczuciami. A wtedy, pomimo nieskończonej różnicy, jaka zachodzi między narodzinami Jezusa – Słowa Wcielonego – Syna Najczystszej Dziewicy, a urodzeniem małej istoty ludzkiej, której dacie życie, będziecie mogli z ufnością wziąć sobie za wzór tych idealnych małżonków – Marię i Józefa.

Spojrzyjcie na grotę betlejemską! Czy jest ona tym, o czym marzyli dla urodzin Dzieciątka Jezus w miłej serdeczności ich małego domku w Nazarecie? Może już od kilku miesięcy Józef wyrzynał z drzewa, heblował, dopasowywał i ozdabiał kołyskę... A Maria – możemy to śmiało pomyśleć – obeznana w świątyni od dzieciństwa z robotami kobiecymi, jak każda kobieta, która jest ożywiona

nadzieją bliskiego macierzyństwa, kroїła, obrębiała, szyła pieluszki dla Upagnionego przez narody.

A teraz w nędznej, wilgotnej grocie uwielbiają na kolanach Boga nowonarodzonego, leżącego w twardym żłobie, zamiast w pięknej kołysce, owiniętego w szorstkie gałganki zamiast w pieluszki delikatne. Maria i Józef zrozumieli że myśli ludzkie nie zawsze są zgodne z myślami Boga i że wszystko co przychodzi na ziemię, jest rezultatem powiązania zdarzeń zarządzonych lub dozwolonych przez Opatrzność Ojca Niebieskiego.

Drodzy nowożeńcy! Postarajcie się wyciągnąć korzyść z tej wzniosłej lekcji. Upadłszy na kolana przed żłóbkiem Dzieciątka Jezus, jak to czyniliście tak prostodusznie w waszym dzieciństwie, proście Go, aby na was przelał wielkie myśli nadprzyrodzone, które w Betlejem przepełniały serca Jego domniemanego Ojca i Jego Matki, Dziewicy Marii. W drogich małych istotach, które będą radością waszego młodego ogniska, zanim się staną dumą waszego wieku dojrzałego, a później podporą waszej starości, widzieć możecie nie tylko delikatne członki, miłe uśmiechy, ale przede wszystkim duszę stworzoną przez Boga, skarb cenny, powierzony waszej pieczy przez dobroć Bożą. Wychowując wasze dziatki do życia głęboko i gorliwie chrześcijańskiego, dacie im – jako też i sobie samym – najlepszą gwarancję szczęścia na tym świecie, a niebiańskiej rozkoszy na drugim” (przemówienie z 3.I.1940 r.).

Największym bogactwem narodu pozostaną zawsze zdrowe i święte rodziny!

Naród zatem każdy, jeśli chce żyć i podołać trudnościom, które napotyka na swojej drodze, musi dbać o najliczniejsze młode pokolenie.

Bo dzieci – to największa radość, chluba i szczęście rodziców. Dzieci – to błogosławieństwo i znak łaski Bożej narodu.

Takie jest w tych sprawach zdanie Kościoła, więc też matka i ojciec winna to sobie jasno uświadomić i zrozumieć, że biada tym którzyby tą nauką Bożą wzgardzili!

Kącik dla dzieci młodszych

Bóg mieszka w kościele

Chociaż Bóg jest wszędzie i wszystko widzi, szczególnym sposobem mieszka w kościele.

Kościół – to dom Boga. Tam na ołtarzu, w małym złotym domku jest ukryty żywy Pan Jezus. Jest ukryty tak, że Go nie można zobaczyć ani usłyszeć, ale mieszka tam naprawdę.

W kościele na ołtarzu ksiądz składa Panu Bogu ofiarę – święty dar, który Pan Jezus sam ustanowił, żeby Panu Bogu okazać cześć i podziękować Mu za wszystkie Jego dobrodziejstwa, a także żeby przeprosić Go za wszystkich niedobrych ludzi i za wszystkie niegrzeczne dzieci, aby Bóg nie gniewał się na nich i nie karał ich tak jak na to zasługują.

Kiedy są imieniny twojego tatusia czy mamusi, przychodzą goście i przynoszą im prezenty, aby im okazać, że ich szanują i kochają.

Tym więcej trzeba odwiedzić Pana Boga w Jego domu, gdy jest święto, albo niedziela, gdyż Pan Bóg jest ponad wszystkimi, Najświętszy Pan i Król wszystkich rzeczy w niebie i na ziemi. Jeśli więc ludzie okazują szacunek ludziom, to Bogu są winni o wiele więcej niż szacunek, bo cześć Boską.

A jak trzeba okazać Bogu cześć odwiedzając Go w kościele?

Trzeba zachowywać się cicho i grzecznie. Nie biegać, nie rozmawiać, nie rozglądać się na wszystkie strony, a ładnie uklęknąć na kolanka i przeżegnać się:

W Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

A potem zmówić paciorek: „Ojcze nasz...” i „Zdrowaś Maryja...”, jeśli już umiesz, a jeżeli nie, to swoją krótką modlitewkę.

Przez modlitwę bowiem mówisz dziecie, do Boga, a Pan Bóg słyszy ciebie i błogosławi tobie.

Możesz powiedzieć Bogu, że Go czcisz i chwalisz za to, że taki mądry, mocny i dobry. Możesz powiedzieć Bogu, że Go bardzo, bardzo kochasz i obiecać, że zawsze będziesz pilny i posłuszny, a Pan Bóg na pewno ci w tym pomoże. Możesz podziękować Bogu za zdrowie, za obiad, za nowe ubranko, za piękną pogodę i za wesołą zabawę. Możesz też Boga poprosić o to, co ci jest potrzebne. Możesz i powinnoś prosić o zdrowie dla tatusia i mamusi i o to, aby Polska była wolna i szczęśliwa.

Pan Bóg chętnie słucha modlitw grzecznych dzieci i spełnia ich prośby.

Wierzę, że tu jesteś, Boże.

Część oddaję ci w pokorze –

Tyś jest Stwórca mój i Pan!

Z serca dziękuję całego

Za to, coś mi dał dobrego,

I za boleść Twoich ran.

Z prośbą też rączki do Ciebie wnoszę:

O zdrowie drogich rodziców proszę

I proszę o to, bym grzeczny był

I robił zawsze to, co potrzeba,

Abyś mnie kiedyś zabrał do nieba,

Gdzie będę w szczęściu z Tobą żył.

Kącik dla dzieci starszych

IV

Miły gość

W pierwszej połowie lipca upały bywają nieznośne. Dzieci pod opieką Marysi bawią się w małym lasku za ogrodem. Wąska i mchem porośnięta ścieżka biegnie tam w cieniu drzew, wzdłuż niej ciągnie się skarpa, na której każdy może wygodnie odpocząć. Jakaś sylwetka czarna, trochę przygarbiona, ukazuje się na końcu ścieżki. Terenia spostrzega ją pierwsza: upuszcza robótkę, którą z taką pilnością robiła. Wełna i druty spadają na ziemię. Biegnie z rozwianymi włosami krzycząc:

– Dzień dobry, księżę proboszczu.

Janek biegnie również.

Marysia zbliża się powoli, niosąc Jędrusia na rękach.

Ksiądz proboszcz kładzie rękę na głowie małej dziewczynki.

– Mój ty kozaczku, nie biegaj tak prędko. Niewiele brakowało, żebyś mnie przewróciła. Wiedz, że nie trzymam się bardzo pewnie na moich starych nogach.

Następuje powitanie z księdzem proboszczem ze sąsiedniego miasteczka, mocno już w latach podeszłym. Twarz ma uśmiechniętą. Oczy niebieskie, czy szare, w których odczuwa się głębokie przywiązanie, patrzą na dzieci ze szczerą dobrocią.

Te czworo dzieci zna od urodzenia, chrzczył je, one do niego należą, – i kocha je bardzo.

Tymczasem troje starszych prosi razem:

– Proszę usiąść tutaj z nami w cieniu, księżę proboszczu. Zbyt jest gorąco, aby można iść dalej, zresztą mamy wiele rzeczy do opowiedzenia.

– Ja pierwsza, księżę proboszczu.

Naturalnie, to Terenia zabiera głos.

– A dlaczego, ty pierwsza, kozaczku?

Ten przydomek nie przestrasza Tereni.

- Ponieważ jest to bardzo ważna sprawa.
- Zobaczymy, co to tak ważnego?

Terenia stanęła obok księdza proboszcza.

- Proszę sobie wyobrazić, księżu proboszczu, że Marysia mówiła mi rzeczy...
- A więc?
- Rzeczy, których zupełnie nie rozumiem.

Marysia przerywa:



– Księżu proboszczu, ta, tu obecna, chce zrozumieć tajemnicę wiary św. Mamusia pragnie, aby nauczyła się katechizmu, ponieważ przygotowuje się do pierwszej Komunii św. Staralam się wytłumaczyć jej, że Istota nieskończona, jaką jest Pan Bóg, będąc szczerym duchem, nie może mieć ciała. Obecnie chodzi o tajemnicę Trójcy św. Trzeba przecież, aby poddała się i przyjęła to, co jej się mówi.

Ksiądz proboszcz przyciąga łagodnie Terenię i sadza ją przy sobie. Janek usiadł w milczeniu z drugiej strony.

– Rozumiem, o co wam chodzi. Postaram się pogodzić jednych i drugich. Musisz, Tereniu, posłuchać najpierw tego uważnie. Gdybyś już dzisiaj chciała zrozumieć, w jaki sposób odkryto radio i inne cuda nauki, byłoby to śmieszne. Mała, ośmioletnia dziewczynka nie może zajmować się trudnymi rachunkami, dostępnymi dla wielkich uczonych.

Wobec Pana Boga najwięksi nawet mędrcy świata są bardziej nieoświeceni niż mały Jędrus, który śpi tak spokojnie na rękach Marysi. Byliby przeto śmieszni, gdyby ubiegali się o zrozumienie tego, co tylko sam Pan Bóg wiedzieć może. Będą zawsze rzeczy jasne jak słońce dla Pana Boga, a ciemne dla nas, w które musimy wierzyć bez zrozumienia ich i to właśnie nazywamy tajemnicami.

– Tak jest, księże proboszczu. Ksiądz proboszcz wyjaśnia to o wiele lepiej od Marysi. Rozumiem, co ksiądz proboszcz chce powiedzieć. Na przykład, dla Jędrusia sposób przyrządzania jego papki jest tajemnicą; ale dla mamusi nią nie jest.

– Zupełnie słusznie, Tereniu, rodzice twoi wiedzą, czego ty nie wiesz; ale ty im ufasz i wierzysz ich słowom. Pan Bóg jest Ojcem w całym tego słowa znaczeniu i zna różne tajemnice, których biedni ludzie, jako dzieci, nie poznają, aż do dnia, w którym Pan Bóg pokaże im je w niebie. Oni jednak są pewni, że Pan Bóg jest samą prawdą i nie może ich w błąd wprowadzić. A więc wierzą bez wahania.

Największym cudem jest tajemnica Trójcy św. Nie tylko, Tereniu, jest Pan Bóg duchem czystym, ale są w Bogu jeszcze trzy Osoby. A te trzy Osoby są jednym tylko Bogiem.

Niegdyś przybył do Irlandii św. Patryk, aby nawracać na wiarę chrześcijańską biednych Irlandczyków, i nie wiedząc w jaki sposób pouczyć ich o Trójcy św., podniósł z ziemi liść koniczyny, podobny do tego, który znajduje się u stóp moich.

Weź go, Tereniu, i przypatrz się mu. Widzisz, że składa się z trzech małych listeczków, zupełnie podobnych do siebie, a przecież te trzy listeczki są jednym tylko liściem koniczyny.

Te trzy Osoby Boskie, które zwą się: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty są równe sobie we wszystkim.

Różnią się jednak między sobą, to znaczy, że Bóg Ojciec nie jest Synem Bożym, a Syn Boży nie jest Duchem Świętym. Są tylko równie piękne, równie dobre, potężne, sprawiedliwe, a wszystkie trzy razem są jednym i tym samym Bogiem.

Widzisz, Tereniu, to jest prawdą, w to trzeba wierzyć bez pytania, jak i dlaczego.

– Ale ten Bóg, tak wielki, tak potężny, ulitował się nad biednymi ludźmi.



– Zdaje się, że inne wielkie tajemnice wiary świętej są łatwiejsze do wytłumaczenia dla małych, jak wy, dzieci, bo sam Pan Jezus, Syn Boży, zstąpił na ziemię, aby ich nas nauczyć.

Prawdy Boże z licznymi ilustracjami, Wyd. księży Jezuitów, Kraków 1949 r., str. 16-19.

Święty Jan Chrzciciel

Zbliżył się czas, kiedy Pan Jezus miał nauczać publicznie. Wówczas Duch Święty kazał Janowi synowi Zacharyasza, pójść nad rzekę Jordan i przygotowywać żydów na przyjęcie Pana Jezusa.

Jan przyszedł nad rzekę Jordan i wołał na ludzi: „Czyńcie pokutę, bo się przybliży królestwo Boże”. Żydzi pytali go, jak mają pokutować, a Jan uczył, że mają nie popełniać nowych grzechów, przepraszać Boga za dawne grzechy i wypełniać dobrze obowiązki swojego stanu. Tych, którzy chcieli pokutować, chrzczył i modlił się za nimi, aby wytrwali w dobrem. Przytem mówił: „Ja was chrzczę tylko wodą, ale wam grzechów odpuścić nie mogę. Idzie już Ten, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u trzewików Jego. On was ochrzci Duchem Świętym i odpuści wam grzechy”. Żydzi niektórzy prosili Jana o chrzest i poprawiali się; prosili też Boga, aby wnet mogli zobaczyć Odkupiciela.

Wielu żydów uważało Jana za Odkupiciela czyli za Chrystusa, ale on powtarzał: „Nie jestem Chrystusem”. I ty mów zawsze prawdę i nie przechwalaj się z niczego!

Ks. W. Gadowski, Ilustrowany katechizm średni dla katolików, Tarnów 1911, str. 97-98.

Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa

Czczymy dzisiaj Najświętsze Serce Pana Jezusa za Jego wielką miłość ku Bogu i ku ludziom.

Czy myślicie kiedy o tym jak bardzo Pan Jezus nas ukochał? Z miłości dla nas przyszedł na świat aby nam Swoją Ofiarą wysłużyć niebo, zamknięte przez grzech pierwszych rodziców. Opuścił dom Swojego Niebieskiego Ojca, urodził się w biednej stajence, żył potem trzydzieści lat w ubogim domku nazaretańskim ciężko pracując. Potem przez trzy lata wśród niewygód i trudów głosił ludziom swoją boską naukę, czyniąc wszystkim dobrze.

Zdumiewały ludzi cuda, które czynił, ale jeszcze więcej zdumiewało ich miłosierdzie Najświętszego Serca Zbawiciela. Nigdy nie przeszedł obojętnie obok smutku czy cierpienia, litował się nad każdą ludzką biedą i chorobą i brakami i starał się na nie zaradzić, ponieważ miał Serce najlepsze, Serce miłujące, pełne współczucia i miłosierdzia. Wszystkie cuda, które uczynił, to były chwile Jego wielkich zlitowań: oczyszczał trędowatych, uzdrawiał paralityków, uwalniał opętanych od szatana, rozmnażał chleb dla głodnych, wskrzeszał umarłych, odpuszczał grzechy, wracał radość i pokój; nikogo nie odtrącił, nikogo nie opuścił, nikim nie wzgardził. Z wielką słodyczą i dobrocią przyjmował zawsze wszystkich, szczególnie najbiedniejszych i najbardziej wzgardzonych, często chodził do celników i grzeszników, którymi wszyscy gardzili, jadł z nimi i przebywał z nimi. Nawet dla faryzeuszów długo miał słowa pełne cierpliwości i wyrozumienia, choć ranili Go i obrażali, ile mogli.

A gdy Go na krzyż przybiła ludzka złość i głupota, umierając modlił się jeszcze za swoimi wrogami: „Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą co czynią!” Swoim zaś ukochanym uczniom i tym, którzy Go do końca świata miłować mieli powiedział: Nie zostawię was sierotami – i ustanowił Najświętszy Sakrament, w którym do końca świata przebywać będzie pośród nas, na ołtarzach, gdzie zawsze bije dla nas miłością Jego Serce. Dlatego nazywamy Najświętszy Sakrament Sakramentem miłości.

I pozwolił Pan Jezus na to, żeby po śmierci żołnierz przebił Mu Najświętsze Serce włócznią, pozwolił dlatego, aby pokazać całemu światu, że oddał za ludzi Swą Najświętszą Krew do ostatniej kropli... tak ich ukochał!

Tak, tak bardzo ukochał Pan Jezus ludzi. A ludzie, czy oddali Mu miłością za tę niezmierną miłość?

W Jerozolimie ci sami, którym dobrze czynił, podburzeni przez faryzeuszów, wołali w Wielki Piątek do Piłata: Ukrzyżuj Go! (gdy się ich zapytał co ma zrobić z Panem Jezusem) – a teraz, kiedy przebywa wśród nas w Najświętszym Sakramencie, często zapominają o Nim i niewdzięcznością się odpłacają za wszystkie łaski, popełniając dalej grzechy, które sprawiły tyle bólu Sercu Jezusa w Ogrójcu i na Kalwarii...

16 czerwca 1678 roku we Francji, w mieście które się nazywa Paray le Monial, modliła się w klasztorze sióstr Wizytek Siostra Małgorzata Maria przed Najświętszym Sakramentem... Wtem ujrzała Pana Jezusa, na Jego piersiach płonęło złotem i czerwienią Najświętsze Serce, otoczone koroną z cierni i przebite włócznią Longina.

Pan Jezus wskazując na Nie ręką, powiedział: Oto serce, które tak bardzo umiłowało ludzi, a w zamian za to otrzymuje tylko wzgardę, zapomnienie i obojętność... Ty przynajmniej kochaj Mnie!

Świątą Marię Małgorzatę ogarnęło ogromne współczucie dla bólu Jezusowego Serca i gorące pragnienie wynagrodzenia Mu za zniewagi, których się ludzie dopuszczają.

Postanowiła więc wynagrodzić Mu za niewdzięczność ludzką.

Przed wszystkim więc chcąc pocieszyć Najświętsze Serce unikała sama nawet najmniejszej winy, aby nie ranić Jezusowego Serca.

Następnie starała się naśladować Najświętsze Serce, kochała bardzo swoje siostry, przebaczała im chętnie i od razu wszystkie przykrości, które jej wyrządzały, i czyniła im tyle dobrego, ile tylko mogła. „Uczcie się ode Mnie, żem jest cichy i pokornego serca” – powiedział Pan Jezus, więc święta Małgorzata Maria była zawsze cichą wobec drugih (szczególnie wobec tych, co ją czymś krzywdzili i ranili), ustępującą, przebaczącą i cierpliwą.

I chcąc Panu Jezusowi wynagrodzić ludzką niewdzięczność i zapomnienie ofiarowała Mu swoje częste gorące modlitwy, pobożne Komunie święte (szczególnie w pierwszy piątek miesiąca, bo ten dzień Pan Jezus sam chciał mieć poświęcony Swemu Sercu), ofiarowała dobre uczynki, pogodnie i bez skargi zniesione cierpienia.

Za świętą Małgorzatą Marią tysiące ludzi, którzy kochają Pana Jezusa i Jego Najświętszemu Sercu chcąc się odwdziżyć za miłość bez granic, aby Mu wynagrodzić za swe winy oraz za ludzką niewdzięczność i zapomnienie, w pierwsze piątki każdego miesiąca przyjmują Komunię świętą wynagradzającą i poświęcają swe modlitwy, prace i cierpienia na chwałę Najświętszego Serca Bożego.

Do nabożeństwa do Najświętszego Serca przywiązywał Pan Jezus wielkie obietnice, o których powiedział świętej Marii Małgorzacie. Obiecał, że ci, którzy przez 9 pierwszych piątków będą Go przyjmować z miłością do swych serc otrzymają łaskę dobrej śmierci. Dom, w którym czcić będą obraz Najśw. Serca zasłynie z błogosławieństwa Bożego. Grzesznicy otrzymają od tego Serca przebaczenie win.

Święto Najświętszego Serca Pana Jezusa zostało ustanowione przez Ojca św. Klemensa XIII i wyznaczony na nie został ten dzień, który wybrał Pan Jezus: piątek po oktawie Bożego Ciała. Poświęcony Najświętszemu Sercu jest cały miesiąc czerwiec i szczególnie pierwszy piątek każdego miesiąca.

Przypatrzmy się obrazkowi Najświętszego Serca Pana Jezusa. Patrzcie: Pan Jezus stoi i wskazując na Swoje Najświętsze Serce mówi: Oto Serce, które tak bardzo umiłowało ludzi, a w zamian za to...

...a w zamian za to Panie Jezu i my Cię pragniemy bardzo ukochać. My dzieci, będziemy czcić to Najświętsze Serce, stroić kwiatami Jego obraz, modlić się gorąco do Niego, szczególnie w pierwsze piątki, a przede wszystkim naśladować Go w wielkiej miłości do ludzi, w cichości i pokorze.

Z życia Parafii

Najbliższe Msze św. zostaną odprawione:

W Krakowie:

- W każdą niedzielę o godz. 9.50
(w tygodniu wg bieżących informacji na stronie www.sedevacante.pl)

I Komunia Święta – 14. VI, Niedziela w Oktawie Bożego Ciała

W Warszawie:

- 7. VI – Święto Najświętszej Trójcy, godz. 17.30
- 8. VI – Poniedziałek, godz. 7.30

We Wrocławiu:

- 28. VI – IV Niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego, godz. 17.00

Spis treści

Głos kapłański – Ks. R. Trytek	2
Katolicy w czerwcu.....	4
Cud w Madrycie	5
Miłość Najświętszego Serca – Bp. J. Selway	6
Modlitwa do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy	10
Przez Niepokalaną do Serca Jezusa – O. M. Kolbe	11
Patronka Towarzystwa	13
Czy rana Serca Jezusowego zawsze otwarta?	19
Nawrócenie heretyka	20
Św. Antoni Padewski – Doktorem Kościoła	21
Św. Alojzy Gonzaga – wielki cudotwórca	22
Intronizacja Najświętszego Serca – Bp. J. Pelczar	29
Właściwości dobrego małżonka – Bp. T. Tóth	36
Religijna atmosfera domu – Bp. C. Kaczmarek.....	41
Kącik dla dzieci młodszych.....	48
Bóg mieszka w kościele	48
Kącik dla dzieci starszych	50
Miły gość.....	50
Święty Jan Chrzciciel.....	53
Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa	54
Z życia Parafii.....	57
Spis treści	58